

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strona poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.

LÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 22 z dnia 31 Maja 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ulgi na wypadek niezd. do pracy
Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

Włodzimierz Perzyński

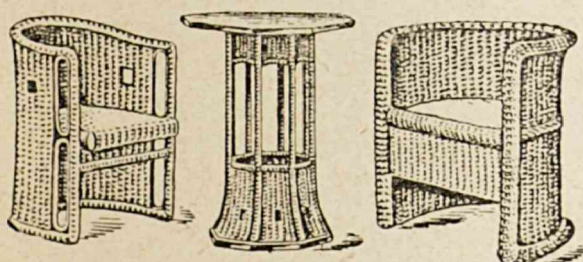
ŁUT & SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ

Cena rb 1.20.

Żądać we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY **Felicyan Sokołowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni, Meble Trzcinowe W. i W. KRAKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

KAZIMIERZ EHRENBURG

Czasy teraźniejsze

Cena rb. 2.20, z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach.

Pijcie Piwo
WALDSZLESCHEN

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kapiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Historia dnia wczorajszego.

Pokolenia, wchodzące w życie, utykają zwykle o nieznaną faktów i zjawisk z najbliższej przeszłości. Nie uczy tych rzeczy szkoła. Fakty historyczne, w myśl zasady, zdawna uświęconej, muszą się, „jak tytoń, uleżeć, jak figa, ucukrować”, aby dojrzały do wyżyn szkolnej katedry. Oficjalna mistrzyni życia doprowadza naukę swą do przedostatniej litery alfabetu i urywa na niej, zostawiając własnemu dowcipowi ucznia poznanie reszty. Lecz właśnie to dokończenie nauki napotyka trudności największe. Dzieje, które nas najżywiej zajmują, dzieje, które rozgrywały się tuż przed okresem naszego dojrzwania, lecz poza naszą jeszcze świadomością, te dzieje do niedawna można było poznać jedynie z ustnej opowieści, lub — z zapyłonych roczników starych gazet. Dzięki tej nietykalności najnowszej historii, wszyscy, rozpoczynając życie samodzielne, byliśmy znakomicie poinformowani o kolejnym następstwie dynastii starego Egiptu i o sukcesach Juliusza Cezara, odnoszonych na gallach, oryentowaliśmy się wybornie w stosunkach, oddawna nieistniejących, lecz poomacku natykaliśmy się na zdarzenia i zjawiska, których wpływ bezpośredni trwał jeszcze w całej pełni. Ten dziwoląg wychowawczy nie tylko zostawiał dotkliwą lukę w wykształceniu ogólnem, ale bruździł w praktyce, utrudniając każdemu świeżemu dopływowi sił społecznych ocenę powszechnej gry interesów, z którą wszelka praca publiczna jest tysiącem nici związana.

W literaturach obcych pró-

żnia ta została już szczęśliwie wypełniona. W języku francuskim, angielskim, niemieckim, od szeregu lat istnieją podręczniki, obejmujące dzieje czasów najświeższych; istnieją nawet wydawnictwa, które rok po roku ujmują w całość wypadki i prądy lat poszczególnych. Jest to jakby nowy rodzaj historyografii, który krok w krok postępuje za biegiem życia, w równych odstępach czasu inwentaryzuje żywy jeszcze materiał i stwarza archiwum dziejowe chwili obecnej. W literaturze polskiej po raz pierwszy zjawia się publikacja tego typu w książce Kazimierza Ehrenberga: „Czasy teraźniejsze” (*), nazwanej przez autora wstrzemięźliwie „podręcznikiem dla czytelników gazet”, rzecz, która niezbędną stanie się u nas w bibliotece domowej każdego przeciętnie wykształconego człowieka. Autor podzielił przedmiot swój na grupy terytoryalne, które razem zlewają się w pełny obraz politycznego rozwoju kuli ziemskiej, obraz, na którego najbliższym planie spoczywa jeszcze wilgotny, soczysty pendzel życia.

Książka, zawierająca dzieje ubiegłego ćwierćwieku, doprowadzone do ostatniej godziny historii, zadaje kłam utartemu mniemaniu o szarzyźnie naszych czasów. W perspektywie lat dwudziestu pięciu widzimy, że mało-widło tych czasów, jeśli nie intensywnością, to mnogością i różno-

*) Kazimierz Ehrenberg: „Czasy teraźniejsze”. Podręcznik dla czytelników gazet. Szkic historii wydarzeń politycznych w ostatnim ćwierćwieku aż po dni dzisiejsze. Str. 444. Warszawa, 1913, nakład Tow. akc. wydawniczego „Świat”.

rodnością barw przewyższa raczej epoki poprzednie. Rozszerzają się przede wszystkim jego ramy, terenem współzawodniczych zapasów ludzkich staje się cały glob, historia w organicznym swym zespole po raz pierwszy staje się istotnie „powszechną”. Szereg czynników nowych, nieznanych przedtem, lub istniejących w zawiązku niedostrzeganym, wkracza na arenę dziejów i wywiera na ich kształtowanie się wpływ nieraz przeważny. Olbrzymie postępy techniki zmieniły nie tylko natężenie rozwoju, ale często i jego treść. Opanowanie przestrzeni, posługujące się środkami, które mogłyby wydawać się cudownymi jeszcze generacyom poprzednim, uczyniły cywilizację dobrem powszechnym, międzynarodowym. Wymienność doświadczeń i idei nie była nigdy tak zupełną. Obiegają one kulę ziemską torami kolei żelaznej, iskrą telegrafu, na pokładach pływających miast i na skrzydłach latawców.

Cechą duchową ubiegłego ćwierćwiecza staje się demokratyzacja form ustrojowych, wzrost kwestyi społecznej, rozszerzona kompetencja państwa, jako regulatora życia — trzy czynniki, związane ze sobą przyczynowo. Widzimy, jak się stary świat nachyla ku nowej postaci. Niema tak konserwatywnych twierdzeń, w których „duch czasu” nie czyniłby, lub nie usiłował czynić wyłomów. W sąsiedniej Europie forma rządu monarchiczna daleką jest wprawdzie od przeżycia się, a nawet nowe korony kują pracowniemi jubilerskimi, lecz te zjawiska spotykamy na wschodzie, najmniej cywilizowanym; im dalej na zachód, im kultura dawniejsza, tem bardziej wietrzeją granitowe stopnie tronów, i widzimy, jak pada jeszcze jedna dynastia, jak tworzy się trzecia republika w naszej części świata. W konserwatywnej Anglii dokonywa się przełom historyczny, równy niemal rewolucyi: obalenie prawa weta, przysługującego izbie lordów. Demokratyzacja idzie coraz bardziej w głąb. Powstają nowe parlamenty, poczynając od Rosyi, kończąc na Chinach, silnie zaznacza się dążenie do samorządów różnej postaci. Przesuwanie się władzy z grup nielicznych na warstwy coraz szersze jest procesem, który się stale w oczach naszych rozwija. Skupianie się wielkich mas ludności w miastach i olbrzymi rozwój produkcji sprzyjają rozwojowi i zaostrzaniu się przeciwieństw kla-

sowych, a kwestya socyalna, jako ich wyraz, wybija stanowcze piętno na naszych czasach. Ruch robotniczy występuje w postaci zorganizowanej, jako nowa potęga. W strajkach i lokautach oglądamy gigantyczne zmaganie się kapitału i pracy. W dziedzinę tych walk wkracza państwo z nieznaną dotąd formą prawodawstwa socyalnego o charakterze ochronnym. Znamienne przeistoczenia przechodzi socyalizm. Od ewolucyjnej doktryny Marksa o automatycznym dążeniu kapitalizmu do swego własnego zniszczenia, poprzez kompromisowy rewizjonizm, czyni zwrot do syndykalizmu, odrzucającego polityczne środki działania i wracającego do czystej walki klasowej, której bronią bezrobocie, celem przymusowe przekształcenie ustroju. Wyłania się jeszcze jeden ton w tym chórze walki i postępu: kobieta domaga się praw politycznych, i rodzi się ruch nowy, o nieobliczalnej doniosłości dla przyszłych dziejów.

Praca nad wymienieniem form zużytych nie była nigdy tak wytężoną. Tylko odwieczna „pięść uzbrojona” nie doznała w niczem szwanku. Przeciwnie, pancerz jej błyszczy dziś wspanialej i groźniej, niż kiedykolwiek. Pod bronią stoi w Europie pięć milionów ludzi, roczne sumy budżetów militarnych przekraczają trzy miliardy. „Moloch militarizmu”, cokolwiek by się tu powiedziało ze stanowiska ideału, odpowiada wierne nastrojom i interesom naszej epoki rozwojowej, której kierunek idzie nie tylko w głąb, lecz rozlewa się ekspansywnie na olbrzymie przestrzenie. Za młoda jest ludzkość na jesienną ucztę pokoju. Wobec nagromadzonych przeciwieństw i niezalutwionych rachunków między narodami, sielanka pacyfizmu jest lichą farsą lub sportem staropanieńskim. Imperyalizm i nacyonalizm, te dalsze cechy naszego czasu, nie wróżą rychłego końca zbrojnego stanu świata.

Ekspansja ras dominujących oplata swemi ramionami całą kulę ziemską, bierze wszystko, co niezajęte jeszcze, lub co przeżyte już i niedołączne, a na zabrane obszary nakleja subtelne etykiety „sfery wpływów”, czy „okupacyi”, jeśli nie może dać im piętna prostego zaboru. Egipt, Marokko, Persya, Turcya, Mongolia, to chronologicznie ostatnie terytoria tych apetytów drapieżnych, terytoria, którym w Europie odpowiadają wszelakie „kresy”. Czarny

ład Afryki jest niemal w całości domeną ras europejskich. Psychologia imperyalizmu przyjmuje się nawet w republikańskiej i merkantylnej duszy yankesa, czego przejawem ideały Roosevelta i losy wysp filipińskich. Lecz nacisk niwelującego nacyonalizmu wielkich ras i wielkich mechanizmów państwowych rodzi reakcję, która występuje, jako nowy, doniosły czynnik dziejów, jako kwestya narodowości. „Zasada narodowości”, tak przenikliwie postawiona już przez Napoleona III, w naszych dopiero czasach dochodzi do punktu dojrzenia. Narody niesamodzielne łakną praw do samostanowienia, ujmując dążenia swe w różnorodne formy, zależnie od siły, warunków, stopnia kultury. Zjawisko to jest coraz powszechniejsze i coraz większą rolę odgrywać będzie w polityce współczesnej. Widzimy to dążenie wśród ludów nawet skostniałych: w Egipcie, jako ostry prąd przeciw okupacyi angielskiej, na ogromnych obszarach Indyi, jako próby wewnętrznego odrodzenia świata indyjskiego. Tem bystrzej ten prąd płynie w Europie. Irlandya stoi nakoniec u wrót autonomii. Nad Norwegią powiewa od lat kilku własna flaga państwowa. Wojna ostatnia skruszyła resztę słowiańskiego i greckiego jarzma na Bałkanie, usunęła ostatki tureckiego najazdu w Europie i stwarza w napół-niepodległej Albanii nową prawną-narodową jednostkę. Połem zapasów, toczonych w imię narodowości, staje się mozaika plemienna austro-węgierska. Budzą się na zachodzie nawet szczątki celtyckie, choćby tylko do wewnątrz odrębnego życia. Wreszcie, jako naród o własnym obliczu, pragnący zachować swój byt indywidualny, wstaje z popiołów sędziwy Izrael i w uniesieniu marzycielskiem śni o brzegach Jordanu.

Narodowość i nacyonalizm, te dwa czynniki, tak pokrewne sobie pochodzeniem, zwrócone są do siebie frontem bojowym, jako obrona i atak. Nie może być porozumienia między ideą hodowania odrębności plemiennej i ideą zaboru wynaradawiającego. Narodowość i imperyalizm, to dwie inne kategorie, różne, lecz nie niemożliwe do pogodzenia. Most zgody pomiędzy niemi przerzuca idea autonomii, przedproże do najwyższej i najdoskonalszej formy narodowego współżycia: federacyi. Ten most umie w naszych czasach budować tylko jedno imperyum światowe, Anglia, a jeśli buduje go

nie z sentymentu, lecz z konieczności, to jednak czyni to mądrze i w równym stopniu z pożytkiem kultury powszechnej, jak własnym. Samorząd Transvaalu i Oranii okazał się środkiem państwowego zespolenia skuteczniejszym, niż przymus, ucisk i wynarodowienie. Zwycięzcy i zwyciężeni z południowej Afryki podali sobie ręce do wspólnej pracy, a pierwszy parlament Unii Południowo-Afrykańskiej, otwarty r. 1910 w Cape Town, musi być zapisany w dziejach ludzkości, jako datarozwojowa, jako tryumf mądrego imperyalizmu nad ciasną i barbarzyńską żądzą tępienia ludzi innego języka. Autonomizm angielski, to jedna z najwspanialszych i najchlubniejszych kart w dziejach dnia wczorajszego. Kanada, Australia, Południowa Afryka, stały się jakby ściśle sprzymierzonymi samodzielnymi państwami. Dawne „kolonie“ noszą nazwę „dominiów“, ich rządy zawierają traktaty handlowe z obcymi mocarstwami, posiadają floty własne, ale doświadczenie ostatnich czasów wykazało, do jak silnej poczuwają się łączności, gdy w grę wchodzi sprawa zjednoczonej Wielkiej Brytanii.

Patrzmy na dalsze zjawisko, które współczesności naszej daje barwę znamioną. To przebudzenie się Azji. Przez skostniały łańdż przebiega iskra życia młodego i wróży możliwości nieobliczalne. Modernizacja Japonii, jej niemal cudowne przystosowanie się do zdobyczy ducha Europy, jej zwycięstwo nad Rosją, niesłychane zdumiewające sukcesy orężnych i moralnych jej zasobów, data Portu Artura, Mukdenu i Cuszimy wybijają się na czoło zdarzeń ubiegłego 25-lecia. Azja zaczyna od tej chwili mówić nanowo. I mówi rzeczy, które zmuszają świat do słuchania. Przysłowiowo skostniały olbrzym chiński, którego liczebny wymiar tworzy trzecią część zaludnienia ziemi, wstrząsa się i czyni to, czegoby najbujniejsza wyobraźnia wymarzyć nie mogła: burzy najstarszy tron świata, stwarza republikę. Nie osiąga skutku unowocześnienie Persyi i Turcyi, zbyt blizkich sąsiadów Europy. Ale trwa ferment w łonie ogromnych, 300-milionowych Indyi, radzą nad Gangesem „kongresy narodowe“, podnosi czoło partya, która odrodzenie bronzowego hindusa łączy z zamysłem zrzucenia władzy angielskiej. To wszystko procesy, ledwo zaczęte — wczoraj.

W tej kronice świata najbliższej zajmują nas zmiany na terenie państw, z którymi los nas związał. Zmiany to także niemałe. Kronika Rosyi od r. 1905, od strajków ogólnych, od Kronsztadu, Sewastopola, Moskwy i manifestu konstytucyjnego, aż do czwartej Dumy, obfitą jest w wypadki niepowседневne. Austro-Węgry, ze swą zaostrzoną wewnętrzną kwestyą narodowościową, z odepchnięciem od dróg na Bałkany, stanęły ostatecznie na rozdrożu między typem państwa związkowo-słowiańskiego i niemieckiego. Zmian wybitnych nie wykazują jedynie Prusy-Niemcy. Ich potęga wzmogła się tylko bardziej, ich widoki zdają się rosnać w miarę, jak spadają papiery wyludniające się Francyi. Od lat czterdziestu tkwi miecz niemiecki w pochwie, a o losach potęgi, która się na tym mieczu wspiera, rozstrzygnie przyszła próba siły „małego garnizonu“. Rozczłonkowana między te trzy mocarstwa Polska przeżyła trojakię dzieje. Dzieje względnie pomyślnego i spokojnego rozwoju w Galicyi, zakłócone dziś nierozwiązanym problemem ruskim. Dzieje wahań się i zmian w Królestwie, od Hurki do nabytków dni wolnościowych, i od tych dni do ponownych strat, do pogrzebania szeregu instytucyi publicznych, do oderwania ziemi chełmskiej i zalewu litwackiego. Dzieje krótkiego błysku pogody nad Wartą i rozpoczęty wnet nanowo okres trwałej,

systematycznej, dzięki orgii pruskiego bezprawia, od kolonizacyi aż do wywłaszczenia, od męczeństwa dzieci polskich do kagańcowej ustawy, do zrywania dachu z nad głowy polskiego osadnika...

W ogromnym kalejdoskopie, który przed oczyma naszymi przesuwają „Czasy terażniejsze“, Polska nie podpada pod żadną ze znanych kategorii. Nie jest ani zamarym szczepem, który po wiekach letargu wraca do świadomości swego istnienia, ani młodzięcym ludem, szukającym dla siebie miejsca w gronie innych. Nie przestaliśmy być narodem historycznym ani na chwilę, chociaż historia odmawia nam własnego rozdziału. Położenie nasze jest wyosobnione, klęski posiadają dzi-



Kazimierz Ehrenberg.

ką, zaiste, oryginalność, nadzieje układają się w sposób swoisty. W wirze wspólnych zdarzeń i prądów, które tworzą powszechny nurt życia, sączy się, naprękor urzędowej tego życia logice, nasz stary, niewysychający strumień. Pełno na nim tam, które bieg jego wstrzymują całym wysiłkiem politycznej techniki. A przecież płynie!... Ch.

Wystawa wiosenna w Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.



Jan Kotowski. Na Jarmarku (rysunek).



Kazimierz Lasocki. Szlachcic.

Pośmiertne dzieło Lombrosa.

Lombroso pięćdziesiąt lat swego życia poświęcił badaniu obłąkanych. Choć entuzjazm dla psychiatrii unosił go czasem tak dalece, że gotów był geniusz uznać za rodzaj obłąkania, to trzeba przyznać, że w ciągu tyloletniej pracy zebrał wiele trafnych obserwacji, niezmiernie ciekawych. Jednak nie zdołał ująć w syntetyczną całość swego poglądu na choroby umysłowe — nie napisał nigdy zamierzonego i obiecywanego wielokrotnie podręcznika psychiatrii.

Dopiero po jego śmierci, córka jego, pani Gina Ferrero, zebrała umiejętnie w jedną systematyczną całość różne prace ojca swego, publikowane w czasopismach w ciągu ostatnich 50 lat jego życia, i dała psychiatrom z tych urywków umiejętnie zestawioną całość, pod tytułem „Człowiek obłąkany“ *).

Mamy tu pokaźny tom, o przeszło 400 stronach dużej ósemki, zestawiający w szeregu monografii wszystko to, co Lombroso za życia opracował, jako materiały do zamierzonego podręcznika, i okazuje się z tego zestawienia, że cały podręcznik tkwił już w przygotowanych materiałach. Dowiadujemy się najprzód, jakie cechy fizyczne i psychiczne różnią obłąkanych od ludzi zdrowych na umyśle. Następnie poznajemy spostrzeżenia Lombrosa o różnych formach obłąkania, jak kretynizm, epilepsja, paranoja, zboczenia umysłowe w różnych poszczególnych chorobach serca, żołądka,

*) Cesare Lombroso: L'uomo alienato, Trattato clinico sperimentale delle malattie mentali, riordinato dalle dottoressa Gina Lombroso Torino, Frattelli Bocca 1913.



M. J. Karasińska. Warszawianka.

płuc, gardła, skóry, oraz wskutek zatrucia morfiną, alkoholem i innymi truciznami.

Przytacza szereg wyjątkowych obserwacji nad swymi pacjentami, a po zestawieniu rozległego doświadczenia, zastanawia się autor nad przyczynami obłąkania i nad metodami leczenia obłąkanych, nad roz-



Leokadya Ostrowska. Portret.

maitością chorób umysłowych w różnych krajach i czasach, nad analogią między snami a halucynacjami obłąkanych, nad stosunkiem obłąkania do współczesnej cywilizacji i t. d.

Nie zgadza się Lombroso na to, by cywilizacja była przyczyną wzrostu ilości obłąkanych w ciągu ostatnich pokoleń. I, owszem, twierdzi, że wśród warunków nowożytnej cywilizacji takie wielkie epidemie obłąkania, jakie zdarzały się w średnich wiekach, są niemożliwe, bo każdy jest pod daleko ściślejszą kontrolą otoczenia, a bogactwo życia zmniejsza skłonność do naśladowania innych całkiem biernie, jak to się często działo dawniej.

Zwalcza także panujące uprzedzenie, jakoby praca umysłowa mogła spowodować obłąd. Jeśli nadmiar pracy umysłowej czasem idzie w parze z obłąkaniem, to dlatego, że towarzyszy mu ambicya nadmierna i niezaspokojone namiętności. Przepracowanie umysłowe jest zawsze przeczuleniem uczuciowem, i to właśnie pozbawia równowagi tych, co zawiele chcą w zbyt krótkim czasie dokonać.

Wpływ cywilizacji okazuje się w gatunku chorób umysłowych. Dziś nie mamy obłąkanych takich, jacy się zdarzali tysiącami w średnich wiekach, naśladujących wilków i łaknących pożerać ludzi i zwierzęta, błąkając się bez odzieży po lasach. Obłąkani nowocześni rzadziej wpadają w stan zwierzęcości i więcej są zbliżeni do ludzi normalnych.

Nowe, pośmiertne dzieło znakomitego psychiatry, napisane właściwym mu stylem, żywym i jasnym, zawiera wiele spostrzeżeń cennych, nie tylko dla specjalistów, ale także dla ogółu ludzi wykształconych, pragnących się pouczyć, w jaki sposób objawiają się zboczenia umysłowe.

W. Lutosławski.



Flossmann. Matka.⁷

Artysta i człowiek.

*W setną rocznicę narodzin
Ryszarda Wagnera.*

Niema pozornie nic rozbieżniejszego, jak interesy ludzkie, troski, bóle, czy nawet radości życia codziennego — i tęsknotą strzelające ku gwiazdom marzenia artysty.

Życie i sztuka, sprawy społeczne i estetyczne, zagadnienia moralne i artystyczne w wiecznej ze sobą trwają rozterce, zwalczając się niemal. Tam, gdzie się życie kończy, na ubieży dnia i niekoniecznie tego smutno-nudnie codziennego, pozbawionego radosnych, słonecznych drgań..., lecz u kresów wszelkiego życia zarysowuje się sztuka. Rozta-

cza swoje królestwo, świat złudzenia, czasem stokroć trwalszy i bardziej rzeczywisty, bowiem ciągnący się w wieczność ludzkiego marzenia, preradzający, w twórczą, niegasnącą myśl.

Do tego królestwa Bożego pręży się dusza ludzka. Ze świata, z życia zdąża ku sztuce, chcąc nawiązać trwałą pomost między marzeniem i rzeczywistością. Lecz któż tego cudu dokona, któż życie z sztuką spoi? Nie dusza ludzka, która zostaje samotna, w wiecznej rozterce, sprzecznościach, niedosyć. I nie dusza artysty. Jej życie trwa w marzeniu samem i, gdy ku rzeczywistości pójść wypadnie, to stanie się według słów Baudelaire'a: „*Le poète est semblable au prince des nuées*,

qui haute la tempête et se rit de l'archer. Exilé sur le sol au milieu des huées. Les ailes de géant l'empêchent de marcher“.

By życie i sztukę ująć w jedno, by z życia — sztukę, z sztuki — życie snuć, ani poety-marzyciela, ani człowieka-myśliciela — trzeba tej przemożnej siły twórczej, która jest geniuszem.

Geniuszem tym jest, niewątpliwie, Ryszard Wagner. Posiadł, poza bujnym talentem, dar najwyższy — dar intuicji. A intuicja — według słów Goethego — polega na tem, że w rzeczach poszczególnych wskazuje ideę ogólną, jaką zamyka. Cokolwiek się dzieje, nie jest niczem innem, jak symbolem wszechrzeczy! A ten dar tajemniczy, który pozwala jednocze-

śnie ująć znak i ideę, przedmiot rzeczywiście i pojęcie ogólne — czyż nie jest geniuszem?

Ta wielka intuicja zjednoczyła w Wagnerze artystę-poetę z człowiekiem-myślicielem-filozofem. W sztuce dał Wagner najsilniejsze wyrazy życia. W muzyce, która jest najsubtelniejszym i najbezpośredniejszym głosem sztuki, stworzył dramat.

Dramat wszechludzkich cierpień i bólów, dramat wszechistnienia człowieka wiecznego wyraziła muzyka Wagnera.

Uczucia, jakie mieści w sobie serce ludzkie, poczynając od najprostszych i najmniej skomplikowanych, aż do tych najtajniejszych, nie dających się ująć. Pragnienia, żądze, myśli zawile, problemy filozoficzne dał Wagner w swoim dziele wiekopomnym, dramacie muzycznym. Kolejno jego utwory stawały się symbolami życia i sztuki. „Latający Holender“ jest poematem natury, mytem o morzu, romantyczną baśnią, ale postaci żywiołowe, silne, pełne wyrazu przemawiają już swoją symboliką. Latający Holender, to żyd wieczny tułacz, dążący daremnie do wyzwolenia. Senta i Eryk — to ramiona, wyciągnięte do szczęścia, ludzka tęsknota.

O wiele wewnętrzniejszym jest dramat „Tanhausera“, rozgrywający się w jego własnym sercu. Najtajniejsze instynkty, dążenie do szczęścia, chwilowej radości symbolizuje Tannhäuser. Venus, którą wielbi, nie jest dlań tylko boginią rozkoszy, ośzałamiającą i poniżającą, ale i źródłem piękna ziemskiego, wszystkiego, co czyni życie urocznym i czarującym. Bez Venus świat byłby pustynią. Jej królestwo, nie dla nędzarzy i niewolników, stoi otworem dla bohaterów, dla tych, co, jak Faust, poznać chcą wszelką radość i wszelką gorycz życia. A jeżeli Tannhäuser porzuca Venusberg, to nie w celu odkupienia winy, nie przez askezę, lecz, jako człowiek, musi dopełnić swego przeznaczenia *ludzkiego*. Odrzuca niewolę rozkoszy i idzie walczyć.

W „Lohengrinie“ przemówił Wagner syntezą poetycką. Jest to jeden z najsmutniejszych dramatów Wagnera. Wykazuje ten płomień miłości, który natury wzniosłe pcha ku tłumowi — i zarazem samotność i bezdomność tych wielkich dusz, spragnionych oddźwięku uczuciowego, którego nie znajdują.

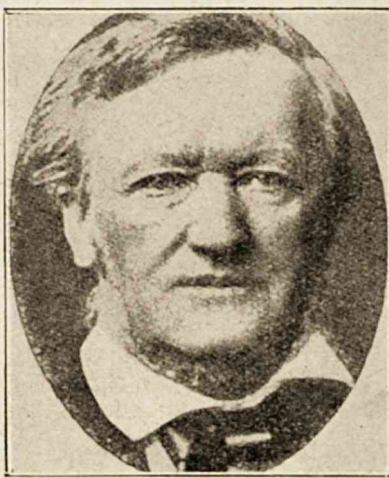
Fatalne nieporozumienie geniuszu i rzeczywistości, poezji i codzienności, oto bolesna historia Elzy i Lohengrina.

Lohengrin chce wiary i uwielbienia. Elza musi znać i wiedzieć. W tem konflikt wieczny.

Ale Wagner pragnie nawiązać ze sobą ludzkość całą, więc pokazuje Chrystusa-Zbawcę, schodzącego w tłum maluczkich i zdegenerowanych, i odradzającego świat wszechogarniającą miłością.

Nie uczynił tego jednak w „Jezusie z Nazaret“, problemu nie zdołał jeszcze rozwiązać. Powrócił do tematu najżywniejszego: współczesnego człowieka. „Wotan“ jest symbolem duszy dzisiejszej. Na rozdrożach miłości i egoizmu, żądny bogactw i władzy, a także stęskniony za kochaniem, szamocze się Wotan. Nie chce, by go miłość wiodła przez życie; dąży do poznania, a przez poznanie do siły. On chce wieczności panowania. I tu (w całym „Pierścieniu Nibelungów“) rozgrywa się podwójny dramat, boski i ludzki.

Wotan musi zrezygnować ze snu o potęgze i wieczności. Nie chce uleść życiu, więc sam, on, bóg, musi przestać egzystować, gdyż panowanie obejmuje człowieka. Tym człowiekiem-królem jest Zygryd, syn ziemi, rozkochany w naturze,



Ryszard Wagner.

a nie znający lęku, ani trwogi. Zygryd jest najwspanialszym uosobieniem instynktu życia, najbujniejszą postacią, jaką stworzył Wagner. Dzięki Zygrydowi i uczuciom Brunhildy (będącej symbolem poświęcenia), może rozpocząć się na ziemi królestwo miłości.

Nie należy jednak przypuszczać, że „Pierścień Nibelungów“ stworzony został według koncepcji filozoficznej. Genialna intuicja, myśl poetycka są zawsze motywami jego twórczości. Nie czerpał w doktrynach filozoficznych Feuerbacha, ani w pesymizmie Schopenhauera myśli swoich, lecz tam siebie odnajdywał. To, co tamci formułowali w języku zawiłym i abstrakcyjnym, on wcielił w sztukę.

I gdy studyował podania o „Trystanie i Izoldzie“, zdawał się widzieć w legendzie tej żywej ogólne prawo uczucia, symbol kochania, według którego miłość, doprowadzona do szczytu, największego napięcia, odrzuca od siebie wszystko, wyzwala się z wszelkiego egoizmu, przywiązania do życia i prowadzi człowieka ku dążeniu do śmierci, ku najwyższej tęsknocie za wiecznością uczucia.

W żadnym z dramatów Wagnera akcja nie jest bardziej skoncentrowaną nawewnątrz, jak tu. W żadnym niema większej rozpacz, przechodzącej w rezygnację. Dramatem rezygnacji są też „Śpiewacy norymberscy“. Hans Sachs staje się bohaterem Schopenhauerowskim, dochodzącym do szczytów abnegacji.

Smutek i pesymizm Wagnera musiał jednak uleść innym wizjom wewnętrznym, rewelacjom mistycz-

nym. I oto „Parsifal“ stał się wyrazem artystycznym doktryn regeneracji. Znowu intuicja stworzyła dzieło o mocy filozoficznej i bezwzględnie pięknie artystycznym.

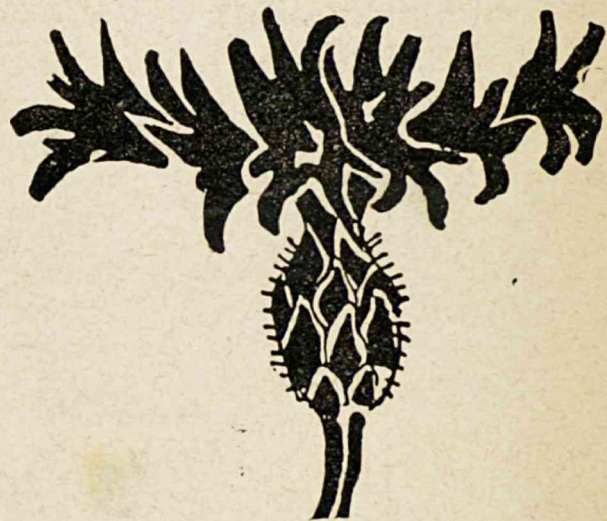
Usymbolizował Wagner w ostatnim swym dziele walką zła i dobra — i dał drogę świetną, nową zapowiedź wyzwolenia ludzkości przez współczucie „*Höchstes, heiliges Wunder, Erlösung dem Erlöser*“.

Twórczość Ryszarda Wagnera można ująć w jedno wielkie słowo: Czyn!

Gdy rzucić okiem na życie Wagnera, dzieciństwo, niespokojną młodość, lata biedy, nędzy, rozterek, rewolucji, wygnania, niepowodzeń, imponować zaczyna wielka moc duchowa Wagnera. Bezwzględne umiłowanie Życia i Sztuki przemogło wszystko. Ugiął się przed nim cały świat.

Zburzył, potępił, obalił, natomiast stworzył rzeczy wieczne. Dla ludzkości wybudował ołtarz sztuki Bayreuth. I oto dziś do ołtarza tego zdużają wszyscy pielgrzymi sztuki, bo Bayreuth stał się świątynią Wagnera, symbolem wcielenia marzenia w rzeczywistość.

H. Jelenkiewicz.



Żagiew.

Giniemy w zgrozie i bezwładzie,
Zakuci w straszną obręcz lodu...
Mróz na nas dłoń zabójczą kładzie,
A ja, wybrany do przewodu,
Stałem z żagwią ponad głową
I z woli mocą piorunową.

Trzeba dać ujście skutym siłom,
Wywieść je z martwych oszłomien,
W lodowym murze zrobić wyłom!
Płomień w mym ręku — jasny płomień!
W lód wbijam żagiew, struga żywa
Z topniejącego muru spływa.

Żar gaśnie... Muszę przebić ścianę,
Muszę ją przebić ognia ciosem!
Ja sam pochodnią żywą stanę,
Jako kometa z krwawym włosem!
W płomień obwijam szaty, ręce,
Na lód niknący padam w męce!

Tą śmiercią wyjście im okupię, —
Tak w ciężkim mem konaniu marzę —
I przejdą oto po mym trupie
Zwęglonym, niosąc na sztandarze
Żagiew płonąca, jasną w herbie.
Płonę! I płonąc, mur wyszczerbię!

Savitri.



Figurki białe z fabryki Ćmielowskiej.

Dawna ceramika polska.

Z powodu wystawy w domu Baryczków w Warszawie.]

W XVIII wieku zaczęły w Polsce coraz bardziej wchodzić w użycie, na miejsce kruszców, „farfury” i porcelany. Manufaktura meissenńska wyrabiała specjalne serwisy dla królewskiego kredensu w Warszawie, fabryka w Sèvres zdobiła dla polskich panów talerze i misy w ich tarcze herbowe. I oto król Stanisław August, chcąc odpowiedzieć rosnącej potrzebie i chcąc rozbudzić przemysł krajowy, zwłaszcza artystyczny, sam fabrykę fajansów w Warszawie założył. Fabryka mieściła się w Belwederze, na specjalnie w tym celu od Kickich nabytem terytorium, naprzeciw dzisiejszego pałacu. Zważano też jej wyroby fajansem belwederskim, a zwłaszcza dla jej pysznych wielkich wazonów utarło się miano „belwederów”. Wazony te, na chińskich i japońskich lub na holenderskich wzorowane, bywały intensywnie szafirowe, brązowe lub zielone, z delikatnym złotym lub białym deseniem, to znów na tle białym łączyły żywe, bogate kolory zielone i czerwone, szafirowe i malwowe, wyobrażały wielobarwne chińskie smoki, ptaki rajske, drzewa i kwiaty. Wyrobem fabryki belwederskiej był także ów sławny serwis „sultański”, co go starosta, Piotr Potocki, jako dar, sułtanowi od króla pol-

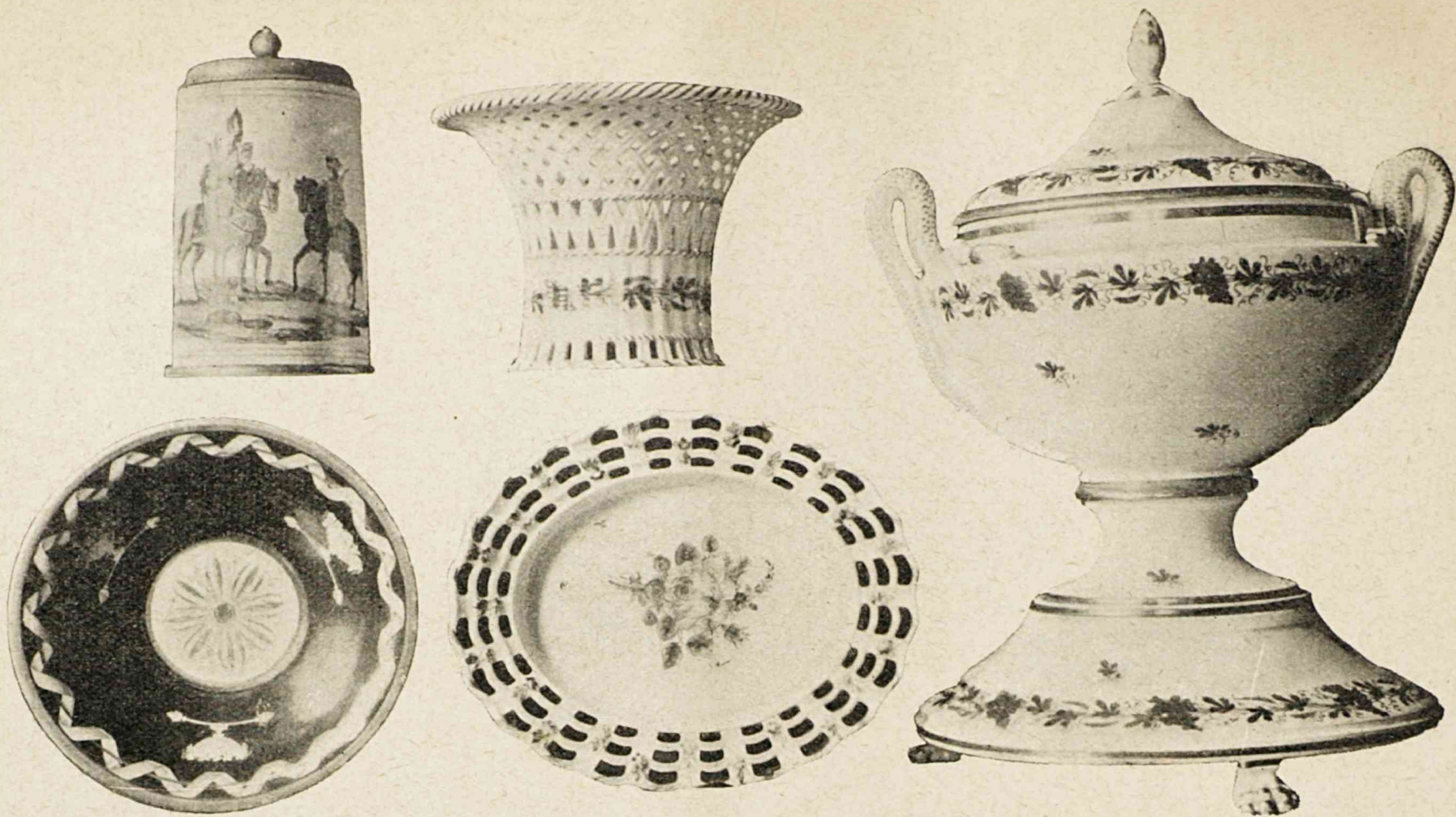
skiego w 1789 roku do Stambułu zawoził.

Manufaktura królewska nie utrzymała się długo. Wyroby jej były piękne, ale od początku zarzucono im nietrwałość. Przetrwała ją inna fabryka warszawska, którą niejaki Wolff na gruntach marszałka Bieliń-

skiego na Bielinie, gdzie dziś ulica Królewska i początek Marszałkowskiej, założył. Wyroby jej były niezmiernie do belwederskich podobne, wzory miały zbliżone, czasem nawet identyczne, tak, że odróżnić je trudno; i nawet w XIX-tym wieku zapomniano zupełnie o Wolfie i wszystkie fajanse polskie Stanisławowskiej epoki za fabrykat królewski uważano. Zdaje się, że znak W nie „Warszawę”, a Wolffa zawsze oznacza, i przedmioty, które ten znak po-



Wazony fabryki Belwederskiej i Wolffa w Warszawie.



Porcelana fabr. w Korcu (kufel z wojskiem polskim — fabryki Belwederskiej).

siadają, wykazują większą, w porównaniu z innymi wytworami tej epoki, doskonałość techniczną, są już krokiem naprzód w rozwoju polskiej ceramiki.

Fabryki stołeczne nie były jedyne. Zapewne, nawet w chronologicznym porządku nie były pierwszymi. Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, miał fabrykę doskonałego fajansu u siebie, w Grębenicach, mieli też Radziwiłłowie swoją w Białej, a Michał Ogiński na Pińszczyźnie w Telechanach, gdzie wyrabiano piękne ciężkie wazony o barwnych, wypukłych kwiatach, festonach i maskaronach. Zachodnie granice Polski też miały swoje manufaktury: na Śląsku Prószków (Proskau) wyrabiał serwisy fajansowe o bardzo delikatnym rysunku i ornamentacji, a Bolesławów (Bunzlau) zamasztył wyroby kamionkowe.

Wyroby tych wszystkich fabryk tworzą razem jedną grupę polskiej XVIII-wiecznej ceramiki. Najdawniejsze z nich noszą wybitne cechy stylu Louis XV, mają żywy kontur i falistą powierzchnię; potem upraszczają one swe kształty, motywy i barwy, ale zachowują przytem tę specjalną równowagę między stylami ostatnich Ludwików, między formami rococo a formami klasycyzmu, równowagę, która cechuje styl Stanisława Augusta.

Do tej grupy należały, zapewne, fajanse z fabryki w Korcu na Wołyniu, którą w roku 1784 książę Józef Czartoryski założył. Fajansów tych nie znamy, a może tylko nie umiemy wyróżnić z zachowanych a nie oznaczonych markami wyrobów epoki. Znamy natomiast napisem „Korzec” opatrzone wyroby z porcelany, i filiżanki te, talerze i ażurowe koszyki o szlachetnych barwach i

kształtach, o pięknej polewie i artystycznych, pełnych wdzięku i smaku, miniaturowych malowidłach, tłomaczą najzupełniej uznanie, jakim się zawsze cieszyła korzecka fabryka. Fabryka ta, prowadzona przez Franciszka i Michała Mezerów, urządzona była na wielką skalę, miała w czasie swego największego rozkwitu, koło 1793 roku, aż 86 warsztatów, w samej malarni zatrudniała 73 pracowników, a wyrabiała do 20 tysięcy sztuk miesięcznie. Pracowali w fabryce polacy; dyrektorowie, choć francuskiego pochodzenia, też byli Polakami. W roku 1797 spaliła się fabryka w Korcu. Odbudowana w parę lat potem nanowo, poprowadzona została przez francuza, z Sèvres sprowadzonego, nazwiskiem Mérault. Michał Mezer bowiem przed jej odbudowaniem przeniósł się do Baranówki i tam własną fabrykę założył; jeszcze przedtem, w r. 1794, brat jego, Franciszek, powołany został przez ordynata Zamoyskiego do Tomaszowa, by tam zapoczątkować fabrykację. Tak w osobach dyrektorów łączą się główne ówczesne fabryki porcelany i tworzą grupę bardziej jeszcze spójną, niż grupa Stanisławowska.

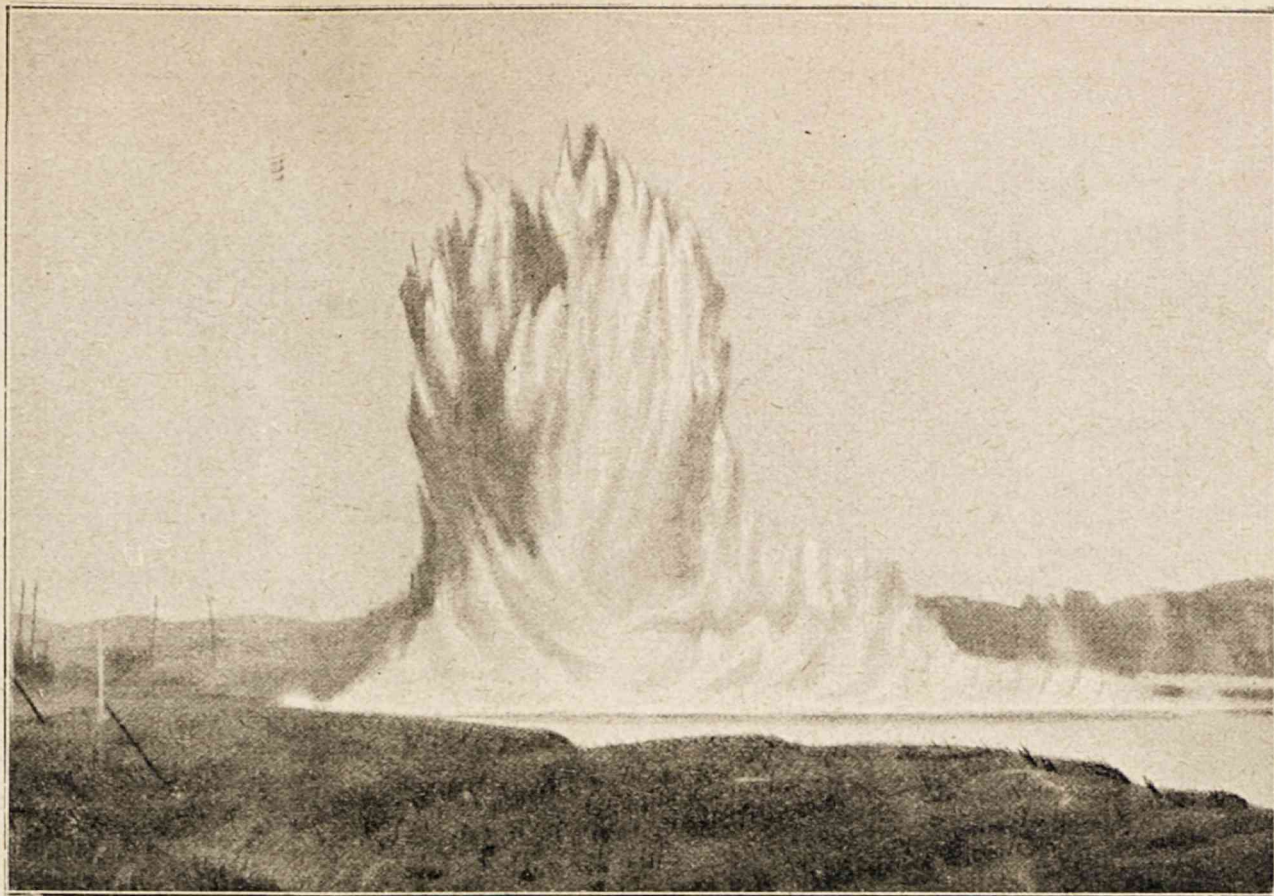
Z początkiem wieku, odpowiednio do zmieniającego się smaku artystycznego, uprościli się kształty ceramicznych wyrobów, kontury stały się bardziej prostolinijne, ornamenty zostały zredukowane, miniatury usunięte na drugi plan. Piękna biała polewa, korzeckich zwłaszcza porcelan, z pierwszych lat stulecia, daje nutę zasadniczą zarówno w wielkich wazach i naczyniach *à l'antique*, jak i w drobnych cylindrycznych filiżankach, ulubionych w owym czasie. Dopelniają biel polewy złote brzegi: jest to białozłota epoka porcelany. Tylko czasem na

białe tło rzucona jest wiązanka barwnych kwiatów lub pojedyncze drobniutkie bławatki, wążutki feston złoty czy jasno-kolorowy, czasem znajduje się delikatny rysunek lub ornament sepią na wazoniku lub filiżance. Tomaszowskie wyroby—z niewielu zachowanych okazów sądząc—piękne były i wykwiłtne; przy równie delikatnych barwach, jak korzeckie, bogatsze były w barwie i ornamentacji; są bardziej charakterystyczne dla stylu Cesarstwa. Popularna do dziś Baranówka dalej jeszcze idzie w tym kierunku: klasycznie proste kształty stają się bardziej kragłe, a i tło kolorowe przebiega. Do grupy tych fabryk należą i Proszowice, wyrabiające przedmioty, bardzo szlachetne w barwie i kształcie, a także i Horodnica na Wołyniu, o parę mil od Korca, założona przez Henryka Lubomirskiego, później prowadzona przez jego pięć córek: Potocką z Tykocina, Sanguszkową ze Sławuty, Lubomirską z Przeworska, Potocką z Łańcuta i Rzyszczeńską ze Szpanowa, których pierwsze litery nazwisk P. S. L. P. R. pod mitrą książęcą służyły przez czas pewien za markę fabryczną. Fabryki te trwały dość długo w wiek XIX-y. Choć formy naogół pozostawały te same, stawały się jednak grubsze, barwy zaś mniej dykretne i mniej czyste zarazem. Tomaszów trwał do roku 30-go, Baranówka parę lat dłużej; mimo pomocy ze strony ówczesnego rządu, utrzymać się jednak nie mógł. A te, które dłużej przetrwały, jak Horodnica, zatraciły z czasem prawie zupełnie wartość artystyczną. Lecz w pierwszych kilkunastu latach XIX-go wieku tworzą one grupę polskich wyrobów z porcelany o bardzo wysokim artystycznym smaku i o bardzo wyrobionych cechach stylu.

Na miejsce ich, w przeciągu XIX-go wieku, powstało wiele fabryk, ale żadna z nich nie dosięgła tego poziomu, jaki miały wyroby w czasach Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego. Niejedna z nowych fabryk naśladowała te dawne wyroby. Tak było w Baraszach, w Łimilicynie, w Romanowie, w Siedliskach, gdzie wszędzie naśladowano styl Korca i Baranówki. Lecz obok tego stylu, który nosi na sobie jeszcze wykwintne piętno XVIII-go wieku, powstają w XIX-ym fabryki, zużytkowujące dla fajansów prastare motywy ludowe, które w swej intensywnej barwności i stylizującej technice tak bardzo nadają się do dekoracji ceramiki. Takimi są liczne wyroby fabryki w Ilży, gdzie od niepamiętnych czasów kwitło garncarstwo ludowe, w Jedlni, w Bodzechowie, we Włocławku, w Siemiatyczach, w Lubyczy lub w nieopodal Tomaszowa leżącym Potyliczu. Ale najtypowszą fabryką XIX-go wieku jest znany i popularny Ćmielów. Założony przez Jacka Małachowskiego w 1809 r., później znajdujący się w posiadaniu Scipionów, ministra Lubeckiego, dzierżawiony przez czechy Weissa, potem przez Cybulskich, istnieje po dziś dzień i prowadzony jest znów przez Lubeckich. Wyrabiał i wyrabia przedmioty najróżniejsze: i fajans, i kamień, i porcelanę, i serwisy stołowe, i figury etażerkowe, jednobarwne białe i bogato kolorowane, zdobione malowidłami i — drukami. Podobnie różnorodnych fabryk, wyrabiających, obok rzeczy wykwintnych, i rzeczy nie tylko proste, ale i trywialne, więcej było w XIX-ym w., choćby stara fabryka Freudenreicha w Kole lub fabryka w Bielotynie. Z połową wieku w dotychczasową porcelanę jasną, o białym przeważnie tle, wrzyła się fala o ciemnej polewie, w niemieckim guście: Rytwiany wyrabiają misy o polewie ciemnej, zielonej i ceglastej, ornamentowane *en relief*. Lubartów, znany ponad zasługę, założony w roku 1840 przez Henryka i Piotra Lubieńskich, i skasowany, gdy dobra lubartowskie przeszły w r. 1850 na własność Banku Polskiego, wyrabiał przedmioty lakierowane na czerwono lub czarno, rzadziej na szaro lub zielono, o wyciskanych ornamentach, czasem zręczne w swych pół-antycznych motywach, lecz zawsze przykre przez nierówną powierzchnię i matowość lakieru. Najmłodszą wreszcie z nieistniejących już większych fabryk jest założona w r. 1880 przez Radziwiłłów fabryka w Nieborowie; wyroby jej dają łatwo poznać się przez krzykliwość i nagromadzenie barw, wśród których zieleń gryzie się z czernią i granat z żółtością, a także i przez wprowadzenie impresjonistycznej techniki malowania, dziwnie niedostosowanej do natury ceramiki.

DN.

Władysław Tatarkiewicz.



Rozsadzanie skał podwodnych przy budowie Kanału Panamskiego.

Siły ludzkie i siły przyrody.

W ostatnim tygodniu nadeszły wiadomości o nowych uszkodzeniach Kanału Panamskiego wskutek obsunięcia się skał. Pierwsze depesze przypisywały nawet katastrofę trzęsieniu ziemi. Niebezpieczeństwa, grożące Kanałowi, wyjaśnia zamieszczony niżej artykuł.

W lecie roku bieżącego miał okręt amerykański „Oregon” wśród huku dział przepłynąć, jako pierwszy statek, przez Kanał Panamski. Budowa kanału dobiegała już kresu; setki i tysiące robotników pracują bez przerwy; u obu ujść kanału rozpoczęto wznoszenie olbrzymich twierdz z największymi działami, jakie wogóle istnieją na świecie, a które będą tu ustawione, aby bronić wstępu najeźdźcy.

Nie bez zwalczania niesłychanych wprost trudności dochodzi do skutku olbrzymie dzieło. Od pierwszej chwili poczucia dwa niebezpieczeństwa groziły mu ustawicznie: obsuwanie się zboczy górskich i trzęsienie ziemi. Przeciwno pierwszemu wynaleźli kierownicy budowy lekarstwo: podwoili energię pracy, z pomocą specjalnie skonstruowanych maszyn i siły rąk ludzkich usuwali walące się góry, budowali olbrzymie tamy, które na przyszłość zapobiegają, jeżeli nie całkowicie, to w części przynajmniej, znacznieszym uszkodzeniem kanału przez spadające olbrzymie złomy. Kto czytał, jak szybko usunięto olbrzymie osypiska w Culebra i Bas Obispo, ten wątpić nie może, że i obecna katastrofa niebardzo opóźni ostateczne wykończenie wielkiego dzieła.

Ale Kanałowi Panamskiemu grozi jeszcze inna siła przyrody: trzęsienie ziemi. Tutaj już obrachunki są trudniejsze, wszelkie obliczenia bardziej zawodne. A jednak podjął się ich jeden ze sławnych geologów amerykańskich, dr. Mac Donald, który niedawno właśnie wydał swą opinię, z wielu względów zasługującą na uwagę. Twierdzi on w niej przede wszystkim, że trzęsienia ziemi w przesmyku Istmijskim są bardzo rzadkie; w czasach historycznych bowiem tylko dwa się wydarzyły. W roku 1621 trzęsienie ziemi zniszczyło zupełnie miasto Panamę; w roku 1882 wyrządziło bardzo znaczne szkody. Autor sprawozdania tłumaczy to brakiem większych wulkanów w pobliżu i oświadcza stanowczo, że niebezpieczeństwo jest nieporównanie mniejsze, aniżeli przypu-

szczają laicy. Badając nader szczegółowo okoliczny teren, Mac Donald nie znalazł nigdzie większych przeobrażeń geologicznych; przeciwnie, stwierdził, że teren, składający się z skał, łupków i piaskowca, jest, możnaby powiedzieć, profilaktyczny przeciw trzęsieniom ziemi.

Najbardziej jednak interesuje w pracy Mac Donalda porównanie, przeprowadzone między wstrząśnieniami ziemi, wywołanymi siłą ludzką i siłami przyrody. Doświadczenia Mac Donalda były kontrolowane przy pomocy szeregu sejsmografów: w wywiercone w skałach otwory zakładano naboje dynamitowe o sile zgóry określonej i wywoływano wybuchy. Na tej podstawie obliczył Mac Donald, że ładunek 2500 klg. dynamitu nie oddziałuje już wcale na sejsmograf, znajdujący się w odległości 5000 metrów. Bardzo znaczna też różnica zachodzi w drganiach, wywołanych siłami ludzkimi i siłami przyrody. Wstrząśnienia, spowodowane wybuchem sztucznym, rozchodzą się tylko w powierzchni masy kamiennej, najlepiej zaś możnaby je porównać z uderzeniami młota, następującymi szybko po sobie. Natomiast tektoniczne wstrząśnienia ziemi muszą pokonywać olbrzymi nacisk i dlatego tracą swą elastyczność, a równocześnie są nieporównanie głębsze.

Wywody swoje kończy Mac Donald niezmiernie interesującym obliczeniem, porównując wybuch dynamitu z wybuchem wulkanu Goldhill koło Culebra. I dochodzi do wyniku, że wybuch tego niewielkiego nawet wulkanu oddziałalby 209 (dokładnie dwieście dziewięć) razy silniej, aniżeli najpotężniejszy wybuch sztuczny, dokonany w czasach historycznych.

A obliczenia te dowodzą, że największa siła, jaką człowiek wogóle może rozporządzać, jest znikomo mała w porównaniu z przepotężnymi siłami przyrody.

St. I.





Nowy kościół w Siedlcach.



Stary Ratusz w Siedlcach.

Przed „degradacją” Siedlec.

Wisząca od dłuższego czasu nad Siedlcami groźna chmura degradacji gubernialnego miasta do rzędu miasteczek powiatowych — niezadługo ma wyładować nagromadzoną w sobie elektryczność. Padnie grom — Siedlce staną się „powiatówką”, podporządkowaną swej nowej macierzy, Lublinowi.

Obiegające jeszcze przed kilku laty mgliste pogłoski o projekcie „wyodrębnienia Chełmszczyzny” rozmaicie były w Siedlcach komentowane. Zasadniczo pogłoskom tym nie dawano wiary. Nie widziano celu w wyodrębnieniu, nie umiano sobie logicznie wytłumaczyć przesłanek, z których — jako wniosek — mógłby wypłynąć rzeczony projekt. Dlatego też Siedlce ze spokojem, tym wysoce charakterystycznym siedleckim spokojem, czekały jutra. Wreszcie jutro to przyszło w postaci uchwały projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny w Dumie i Radzie państwa.

Ale i te uchwały nawet nie wytraciły z równowagi spokojnych Siedlec. Złękka tylko zakolysała się gładka i cicha zazwyczaj fala siedleckiego życia, zastanowił się nad losem swoim ten i ów z „zainteresowanych” najbardziej — i wszystko prędko wróciło do normy. Wróciło do normy dlatego, że nawet po wspomnianych uchwałach jeszcze nie dawano wiary, jeszcze nie wątpiono, że projekt chełmski po drodze do ostatecznego urzeczywistnienia napotka niejedną przeszkodę, o którą — jeżeli się nie rozbije — to przynajmniej zatrzyma na nowe długie lata...

A kiedy wreszcie uchwalony projekt zaczął się przyoblekać stopniowo w widome, cielesne kształty, przekonali się Siedlce, że ich gubernialne panowanie naprawdę ma się już ku końcowi. Ustanowiono grani-

ce nowej gubernii już nie na mapie tylko, ale i na gruncie, przeniósł się do Lublina naczelnik siedleckiej dyrekcji naukowej ze swą kancelaryą, trwożnie zaczęli się krzątać dokoła swej przyszłości miejscowi urzędnicy, którym zajrzało w oczy spadnięcie z etatu — a więc: słowo staje się ciałem.

Pomimo jednak tych tak widocznych zapowiedzi mającej wkrótce nastąpić zmiany porządku — Siedlce przyglądają się krzątaniu przed przeprowadzką ze stoicyzmem. Na degradację swą patrzą (jeżeli nie ogół, to przynajmniej bardzo znaczna większość), jak na jeden z wielu aktów... papierowych raczej, niż życiowych.

Fizyognomia miasta nie ulega w obecnej chwili zmianie. A jeżeli jakieś zmiany dałyby się nawet zauważyć, to świadczyłyby one o tem, że Siedlce... nie boją się.

Wszelkie krachy zazwyczaj depresyjnie działają na fizygnomie miast. A więc — ogólna zniżka cen, zastój w przedsiębiorstwach budowlanych, puste i tanie mieszkania etc. A w Siedlcach w obecnej chwili tych wszystkich objawów się nie znajduje. Ceny nie spadają, nowych domów w porównaniu z latami ubiegłymi przybywa dużo, mieszkania nie tylko nie stoją pustkami i nie staniały, ale przeciwnie — znacznie podskoczyły w cenie. Słowem — zjawiska zupełnie odwrotne, świadczące na korzyść przytoczonego tylko co zdania, że Siedlce... nie boją się.

A jeżeli nie boją się w istocie — to skąd taka odwaga? czem potrafi usprawiedliwić ją miasto gubernialne w przededniu swej degradacji na powiatowe?

Posłuchajmy tych usprawiedliwiających odwagę siedlecką głosów. Przedewszystkiem, punkt ciężko-

ści, najczulszy punkt w całej sprawie — stosunki finansowe. Czy na tym punkcie nie zachwieje się grunt pod nogami powiatowych Siedlec?

W ostatnich paru latach ruch finansowy w Siedlcach wzrósł widocznie. Powstał szereg nowych instytucji finansowo-kredytowych, żeby wymienić jedną tylko nową, najważniejszą — bo najsilniejszą placówkę na tem polu, — Oddział siedlecki Banku dla handlu i przemysłu w Warszawie. Czy one, te finansowe instytucje, również nie boją się nieznannej przyszłości?

Bank dla handlu i przemysłu w osobie dyrektora siedleckiego Oddziału, p. Tad. Urbańskiego, w przyszłość patrzy spokojnie. Potrafił siedlecki Oddział zjednać sobie i utrwalić klientelę liczną, ponawiały szerokie stosunki — i wierzy, że nawet w powiatowych Siedlcach bez zmiany w dalszym ciągu rozwijać będzie swą dotychczasową, owocną działalność. I wierzy jeszcze, że zmiany zajść mogą tylko dodatnie. Siedlce są niezwykle podatnym terenem dla rozwoju przemysłu — wobec świetnej poprostu komunikacji kolejowej. Siedlce-Warszawa - Siedlce - Brześć-Moskwa; Siedlce - Bologoje - Petersburg; Siedlce-Lublin; Siedlce-Ostrołęka-Lapy — oto rozległe nitki sieci kolejowej, zbiegającej się w węzłowym punkcie — w Siedlcach. Wobec takich warunków, niewątpliwie w Siedlcach bardzo prędko powstać powinny instytucje przemysłowe. A skoro tylko powstaną — instytucje finansowe siedleckie (oczywiście, te poważne, nie małe „kantorki” bankierskie) wzrosną i rozwiną się niezmiernie.

I druga instytucja, która może najdotkliwiej odczuć winna zbliżający się upadek miasta — Siedleckie Towarzystwo Kredytowe miejskie — i ona też daleką jest od pesymistycznego nastroju. Prezes jej, mecenas Karyszkowski, nie widzi powodu do obawy o los miasta. Projekt chełmski nie odbił się bynajmniej ujemnie na listach zastawnych siedleckich. Domy nowe powstają, ruch życia miejskiego nie osłabł. Zaś w niedalekiej przyszłości ruch ten bezwarunkowo wzmódz się powinien — przyjdą nowi ludzie na miejsce tych, którzy opuszczają Siedlce; jeżeli będą zmiany, to z pewnością na lepsze. Możliwy jest zastój chwilowy, ale tylko chwilowy, jako przejście do nowej fazy w życiu Siedlec.



Ogród miejski w Siedlcach.

Tak wyglądałaby strona materialna w przyszłych powiatowych Siedlcach.

A ta inna, nie materialna — duchowa? A szkoły siedleckie, trzy polskie uczelnie średnie? Czy i one śmiało patrzą w oczy przyszłości?

Na pytanie to zgodnie dają odpowiedź twierdzącą trzy głosy: dyrektor 8-mio klasowej Szkoły Podlaskiej T. Radlińskiego, p. Mieczysław Aslanowicz, przełożona 8-mio klasowej szkoły handlowej żeńskiej, p. Jadwiga Barszczewska-Michałowska, i przełożona 7-mio klasowej pensji żeńskiej, p. Konstancja Zembruńska. Trzy te zgodne głosy stwierdzają, że w warunkach obecnych (t. j. od początku istnienia wspomnianych trzech szkół), Siedlce w kontyngensie młodzieży szkolnej odgrywają i odgrywały zawsze dość podrzędną rolę. Polskich domów inteligentnych w Siedlcach jest stosunkowo niewiele; ławy szkolne zapełnia młodzież w ogromnej większości przyjezdna. A ci siedlczanie, którzy posyłali dotychczas i posyłać będą w przyszłości dzieci swe do szkół siedleckich — ci siedlczanie i po degradacji miasta pozostaną w Siedlcach. Bo któż z miasta wyjdzie razem z urzędem gubernialnym? Liczne zastępy urzędników (wyłącznie prawie rosyjan), którzy ze szkołami polskimi nie mają nic wspólnego. A jeżeli na ich miejsce napłynie żywioł nowy, polski, — pracownicy ewentualnie powstać mogących w Siedlcach zakładów przemysłowych, fabryk — jeżeli ten nowy żywioł przyjdzie, to szkoły zyskać tylko na tem mogą bardzo wiele. Nie tracą nic.

I zupełnie tak samo nie ulegnie zmianie życie towarzyskie Siedlec. Mecenas Wielowiejski, długoletni prezes jedyne w mieście zrzeszenia towarzyskiego — Siedleckiego Towarzystwa Muzycznego — przekonany jest, że na swej degradacji Siedlce nic nie tracą. I on wierzy w nowe siły i nie przywiązuje wagi do przymusowych emigrantów. Wyjdą urzędnicy, z którymi miało się do czynienia jedynie w sprawach urzędowych w godzinach biurowych. Poza temi sprawami i godzinami — żadnej łączności ani styczności nie było pomiędzy towarzystwem polskim i światem urzędniczym.

Redaktor wychodzącego w Siedlcach od czterech lat „Głosu Podlaski”, p. Zygmunt Michałowski, patrząc krytycznie na objawy życia i ruchu społecznego w mieście, przychodzi do wniosku, że gorzej być nie może. Jest źle, bo Siedlce, szcząc się tem, że są tak blisko Warszawy, mało myślały o sobie. Dopiero w ostatnich czasach daje się wyczuć żywsze tętno życia na każdym polu. Po przeniesieniu gubernii do Chełma będzie lepiej. Narazie może dokonany fakt degradacji oszołomi mieszkańców Siedlec i unieruchomi. Ale to prędko powinno minąć. Miasto nie tylko wróci do zwy-



Dzwonnica w Siedlcach.

kłej swej normy, ale normę tę przekroczy, skoro tylko rozejrzy się dookoła siebie, zobaczy puste, niewyzyskane dotychczas placówki pracy — i placówki te zajmie.

*

Sumujemy.

Siedlce „powiatówki” się nie boją. Widoczna jest wśród najszerzych warstw ludności miasta mocna wiara, że zmiana tytułu szkody miastu nie wyrządzi. Ale w tej wierze jedno jest charakterystyczne. Oto wszyscy czekają na kogoś, kto do Siedlec przyjdzie. Ci nieznani, przy-

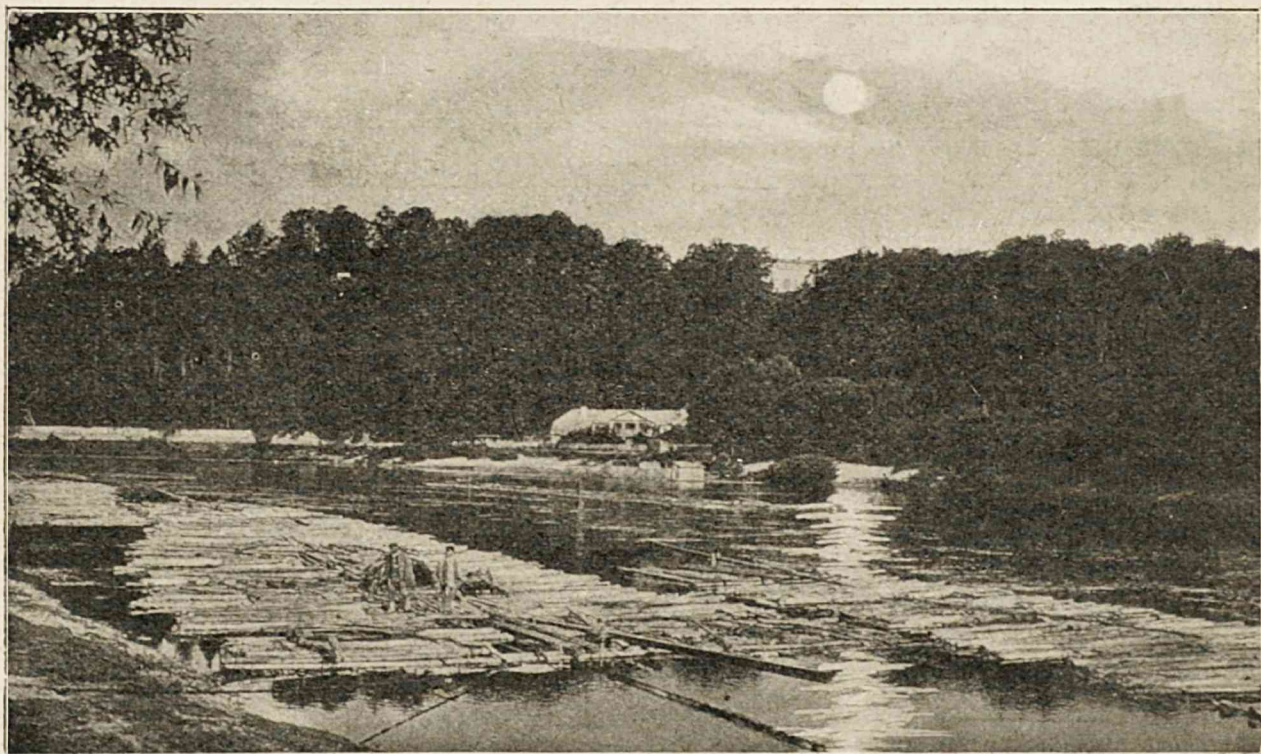
szli, nowi ludzie są punktem oparcia dla myśli siedlczanina, błądzących po tajemniczych drogach przyszłości.

Wierzą Siedlce, że staną się punktem przemysłowym, wierzą, że w tym kierunku pójdzie dalszy rozwój miasta. Mają na to dane, choćby wymienione wyżej znakomite warunki komunikacyjne. Ta wiara dodaje otuchy. Ale nie powinny Siedlce ufać ślepo możliwościom. Możliwe jest wszystko, jednak na możliwościach tylko opierać przyszłych swych losów nie wolno. Trzeba, rozglądając się daleko poza siebie, przede wszystkim spojrzeć bacznie w samych siebie. W sobie szukać siły i punktu oparcia. Nowi ludzie mogą przyjść, ale — zanim przyjdą — starajmy się my sami stworzyć dla siebie to nowe życie.

A, swoją drogą, niech pamiętają ci, którzy szukają pola do pracy, że pole to jest, że jest żyzne i wdzięczne — „powiatowe” Siedlce.

Siedlce.

Em.



Werki, nad rzeką Wilgą.

Rezydencja biskupa.

Sensację wywołała na Litwie wieść: Werki, słynne, głośnie a piękne Werki pod Wilnem, sprzedane będą „żydowi”. Fakt sprzedaży się potwierdził; nabywcą jednak nie jest żyd, jak głoszone z pewnych źródeł, ale polak, wyznania prawosławnego, nazwiskiem Spinka, podobno czech z pochodzenia, urodzony i wychowany w Krakowie, właściciel dwóch majątków ziemskich w g. grodzieńskiej i dwóch domów w Warszawie.

Ponieważ Werki zostały przymusowo w końcu zeszłego stulecia sprzedane przez księżną Maryę Hohenlohe, jako obcą obywatelkę, wraz z 3 milionami morgów „Radziwiłłowszczyzny”, przeto mnóstwo ludzi jest zdania, nawet na Litwie, że ta wspaniała rezydencja podmiejska należała ongi do Radziwiłłów. Tak nie jest.

Gdy król Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga w końcu w. XIV-go, po ochrzceniu Litwy pogańskiej, pierwszą wzniesć kazali świątynię Pańską, mianowicie, kościół zamkowy w Wilnie, późniejszą katedrę, to hojnie ją uposażyli, nadając, między innymi, Werki pod Wilnem, zamienione na stołowe dobra bi-

skupie. Stały się niebawem Werki ulubioną rezydencją pasterzów wileńskich.

Szczególnie też przyłożył się do ich upiększenia i wywyższenia książę Ignacy Massalski, ostatni za Rzeczypospolitą biskup wileński. Myśląc o arcybiskupstwie dla Wilna, książę Massalski zawczasu zbudował dwa pałace: jeden w Wilnie, obrócony później na rezydencję gen.-gubernatorów, drugi w Werkach, na początku w. XIX rozebrany prawie do szczętnie.

Po tragicznym zgonie biskupa Massalskiego (1794) podczas zamieszek ulicznych w Warszawie, dokąd się udał na sejm czteroletni, jego dobra, zresztą mocno obdłużone, zostały sprzedane z licytacji.

Taki właśnie los spotkał i Werki. Dobra nie stanowiły przedtem własności wyłącznie biskupiej; należały w znacznej części i do kapituły wileńskiej.

Pragnąc je posiadać niepodzielnie, ks. biskup Massalski zaproponował kapitule, wzamian za zrzeczenie się praw do Werki, swoje dobra rodzinne Niemenczyn, pod Wilnem.

Oczekiwano jedynie zatwierdzenia tego układu przez Stolicę Apostolską.

Nagły zgon biskupa obrócił w niwecz jego plany i zamiary.

Po zapłaceniu na rzecz kapituły 100,000 zł., Werki posiadał Wincenty Potocki, drugi mąż słynnej z urody i dowcipu synowicy biskupa, z pierwszego męża księżnej Heleny de Ligne.

W r. 1817 Potoccy sprzedali Werki niejakiemu Jasińskiemu, za którego też czasów zrujnowano pałac tamtejszy, wzniesiony podług planów zdolnego budowniczego, Gudowicza.

Ostatecznie Jasiński sprzedał Werki ks. Sayn-Wittgensteinowi, gen. wojsk rosyjskich, ożenionemu z księżniczką Stefanią Radziwiłłówną, jedyną córką ks. Dominika, synowca ks. Karola Panie Kochanku.

Gen. Wittgenstein wsławił się tem, że jego oddział najczęściej się ścierał podczas odwrotu wielkiej armii francusko-polskiej z pod Moskwy, z pułkiem jazdy ks. Dominika Radziwiłła, późniejszego teścia ks. Wittgensteina.

Po śmierci generała przeszły Werki, oraz Radziwiłłowszczyzna (przy Radziwiłłach pozostały dobra ordynackie), wiano księżniczki Stefanii, w posiadanie ks. Piotra Wittgensteina, przebywającego głównie za granicą, gdzie też wielomilionową fortunę silnie nadszarpnął.

Po jego śmierci, bezdzietnej. Radziwiłłowszczyzna i Werki dostały się jego siostrze, ks. Maryi Hohenlohe, żonie kanclerza (po Bismarcku) Niemiec, ta zaś, nie mogąc uzyskać praw obywatelstwa rosyjskiego, musiała olbrzymie dobra, położone przeważnie w gub. mińskiej, sprzedać za bezcen.

Sprzedaż ta przymusowa ogromnie się przyczyniła — mówiąc nawiasem — do przeobrażenia wyglądu zewnętrznego własności ziemskiej w b. województwie mińskim.

W r. 1895 nabył Werki od księżnej Hohenlohe p. Czepielewskij, b. gubernator Witebski, poczem odwieczny las prastary wycięto niemal doszczętnie. Park śliczny uległ również dewastacji.

Za Wittgensteinów Werki posiadały niegorszą galerię obrazów, dostępną dla szerszej publiczności.

Wilno.

L-ski.

Wyścigi krakowskie.



Nagroda Cesarza Franciszka Józefa na tegorocznym konkursie hipicznym w Krakowie, zdobyta przez rotmistrza Henryka Brzozowskiego. „Amazonka”, rzeźba Jana Raszki, wykonana w srebrze.



† Władysław Łoziński.

Świetny, głęboki, presubtelny historyk kultury polskiej zszedł z pola. Pełnem treści było życie Władysława Łozińskiego, a niezwykle było przez to, że swój właściwy akcent otrzymało w ostatnim dopiero okresie długoletniej i bogatej działalności zmarłego uczonego. Wł. Łoziński dożył wieku sędziwego, zmarł, przeżywszy lat 70. U schyłku niemal ujął za pióro dziejopisa obyczaju i sztuki w Polsce, pióro, którem miał nauce i literaturze ojczystej przysporzyć rzeczy, godne znaleźć się w dorobku kulturalnym największego narodu. Niegdyś znakomity dziennikarz, niegdyś ulubiony i poczytny powieściopisarz, dopiero osrebrzony siwizną przeszedł na pole historii i stworzył dzieła, na zawsze przekazujące jego imię potomności. Pokolenie współczesne znało Łozińskiego już tylko, jako historyka, jako wielkiego miłośnika i znakomitego zbieracza okrucich naszej przeszłości, lecz w duchowej sylwecie zmarłego są rozdziały dawniejsze, obszerne i pełne zasługi, które zgon obecnie przypomina. Wł. Łoziński był członkiem rodu pisarskiego, zanotowanego chlubnie w naszej umysłowości. Wziął pióro po starszym, tragicznie w r. 1861 zmarłym swym bracie, Walerym, zapowiadającym się, jako olbrzymi talent powieściopisarski; przeżył młodszego brata, Bronisława, zmarłego niedawno, zasłużonego historyka dziejów Galicyi; był bratem ciotecznym Karola Szajnochy. Ur. w r. 1843, już na ławie uniwersyteckiej wszedł w skład redakcyi wychodzącego wówczas we Lwowie „Dziennika Literackiego”, którego później był redaktorem. Tu w r. 1864 ogłosił swój pierwszy, młodzieńczy utwór, który rozpoczął długą, pół wieku trwającą działalność pisarską. Dziennikarstwo wypełniło działalność tej pierwszy okres. Przez szereg lat stał Łoziński na czele „Gazety Lwowskiej”, której poziom podniósł wysoko. Założony przez niego „dodatek” miesięczny do tego dziennika, „Przegląd literacko-naukowy”, spełnia do dziś rolę poważnego organu umysłowego. Długo uprawiał Łoziński powieść i należał w swoim czasie do najpoczytniejszych w tej dziedzinie autorów polskich. Za powie-

ścią obyczajową („Czarne godziny”, „Hazardy”, „Za światem” i szereg innych) poszła powieść historyczna („Pierwsi Galicyanie”, „Legionista”, „Skarb watażki”, „Opowiadania imię pana Wita Narwoja”), a od niej przeszedł Łoziński do ścisłej pracy historyka, wnosząc w nią, obok sumienności i głębokiej znajomości źródeł, dar świetnego stylu, talent kompozycyjny, subtelne odczucie form zanikłych. Jeszcze czasem, jakby dla wytchnienia, powraca do krótkiej opowieści (prześliczna „Madonna Busowska”, przyswojona w przekładach literatury obcej), lecz cały schyłek życia poświęca badaniom dziejowym, które miały największą zgotować mu sławę. Na podstawie studyów w archiwum miejskim we Lwowie pisze szereg epokowych prac i monografii do dziejów dawnej kultury polskiej, jak „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w w. XVI i XVII”, „Sztuka lwowska w w. XVI i XVII”, „Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach”. Prace te były objawieniem dla Lwowa współczesnego, odsłaniając wysoką i świetną kulturę lwowskiego mieszczaństwa w ubiegłych stuleciach. Wynagrodziło je miasto, wręczając autorowi złoty medal, mianując go swym obywatelem honorowym. Najszerzej jednak znaną z prac Łozińskiego jest dwutomowa rzecz „Prawem i lewem”, bogato malowany obraz życia społeczeństwa polskiego na Rusi na przełomie XVI i XVII w. Miarą poczytności jej są cztery wydania w krótkim czasie. Równą poczytność zdobyło ogłoszone już w trzecim wydaniu „Życie polskie w dawnych wiekach”. We współczesnej literaturze polskiej nie tak bardzo nie zbliżyło teraźniejszości do czasów ubiegłych, nigdzie przeszłość nie została odtworzona tak żywo, jak w ostatnich dwóch pracach Łozińskiego.

Podstawą prac Łozińskiego były w znacznej części jego własne, przez całe życie gromadzone, dziś olbrzymie i bezcenne zbiory zabytków dawnej sztuki polskiej i przemysłu artystycznego. Zbiory te, to muzeum, zawierające moc pamiątek, galerię portretów, wspaniałą poczet miniatur, jedną z najpiękniejszych w Polsce zbrojowni. Niewątpliwie, nie ulegną one rozproszeniu. O nabycie ich, wraz z domem, i utrzymanie nadal, jako muzeum, pertraktowała jeszcze za życia Wł. Łozińskiego gmina miasta Lwowa. Zabezpieczenie ich i oddanie na użytek publiczny leżało w intencji twórcy, wyrażonej niejednokrotnie. Spadkobierca milionowej fortuny po zmarłym uczonym, zapisany już również pochylnie w nauce polskiej, okaże się z pewnością przystępnym dla idei, by plon całego życia Władysława Łozińskiego stał się jego trwałym pomnikiem w mieście, które on tak gorąco ukochał i którego przeszłość snuł w swych znakomitych dziełach.

Lwów.

Jasł.



Admirał angielski Burney i generał czarnogórski Betchir.



Żołnierze czarnogórscy i marynarze angielscy.

Ze stolicy nadnewskiej.

Kartki ulotne.

...Wniosek prasowy ministerium spraw wewnętrznych ujrzał światło dzienne, ale ciemno zrobiło się w oczach każdemu, kto choćby pobieżnie go odczytał. Stąd lamenty na całej linii, od stronnictw liberalnych Izby począwszy, a kończąc na najmniejszych czasopiśmiach i dziennikach. Tylko prasa prawicowa cieszy się, niecała zresztą, ale ta, która jest echem westchnień czynownictwa. A że czynownictwo wszczepiło się w rosyjan tak dalece, iż stanowi część nieodłączną ich istoty, nikt, o co chodzi, nie zauważył. Gadają o zamachu na wolność prasy, kiedy w rzeczywistości sprawa wolności jest dla wniosku obojętna. Ma na celu całkiem coś innego: dalsze istnienie i mnożenie się urzędów do spraw prasowych. Trzeba dać kawałek chleba wszystkim urzędnikom cenzury, a że urzędnicy miewają dzieci, trzeba dać posady ich potomstwu. Jest to podstawa zasad administracji. Wszak w największym szale rewolucyjnym, gdy głoszone hasła zniesienia własności i rodziny, nikomu do głowy nie przyszło wołać o zniesienie rang i przywilejów urzędniczych. To jest „tabu“, tego dotykać nie można.

Otóż, co stałoby się z urzędami do spraw prasowych, gdyby prawo konfiskaty dzienników przekazano prokuratorom? Można by zapewne pomnożyć liczbę prokuratorów, ale cóż z tego? Zawsze wypadłoby zwinąć istniejące urzędy. W imię tedy ich zachowania, obmyślono cały wniosek. Wskrzesza on, co prawda, cenzurę dawną, nakazując składanie urzędnikom prasowym każdego numeru dziennika przed jego wydaniem, ale cóżby inaczej robili ci urzędnicy? Zapoznaje istnienie redaktorów odpowiedzialnych i zna tylko wydawców, ale czyni to dla ułatwienia urzędnikom prasowym ich ciężkiej pracy. W jaki bowiem inny, lepszy sposób, dowiedliby swej użyteczności, jak nie przez nacisk na kieszeń wydawców. Że to wszystko niezbyt łatwo pogodzić z zasadą wolności

prasy, to drobnostka wobec zasady sto- kroć żywotniejszej tu i bardziej szanowanej, którą w czasach zażywania tabaki obrazowo streszczano w wyrazach: nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery. Na to istnieje przecie prasa, by jakieś urzędy rozciągały nad nią opiekę...

...Bawi w Petersburgu mnich z góry Athos, niegdyś oficer huzarów gwardyjskich, później zakonnik, szukający zbawienia na dalekim półwyspie trackim, gdzie tysiącletnia tradycja trwa w ustroniu, którego nie poruszyły z posad niezliczone dziejowe przewroty. Tam tedy, na owej górze, mnich Antoniusz ćwiczył się w umartwieniach i modłach i wyznawał w pokorze ducha, że imię Jezus, jako nieodłączne od osoby Zbawiciela, jest boskie i święte. Czcili tedy to imię, i czcili z nim inni, szerząc tę cześć wśród wiernych. Aż wystąpił przeciw temu Antoniusz, archirej wołyński. Napisał on odezwę piorunującą i zażądał od swej władzy, by mnichów z dalekiego wzgórza przywołano do porządku. Poleciały zatem listy i depesze do patriarchy konstantynopolitańskiego, który je do akt złożył, i do posła rosyjskiego w Stambule. Podała się wyrokowi petersburskim zwierzchność klasztoru rosyjskiego na Athosie, ale mnisi wydalili ją, jako heretycką. Zastosowano przeto środki ostrzejsze. Skonfiskowano mni- chom pieniądze, przysłane do Odessy dla zaopatrzenia klasztoru w żywność i inne rzeczy, zawrócono z drogi statki, płynące ku Athosowi. Mnisi jednak trwają przy swoim, powołując się na starożytną patrystykę, a przybyli do Petersburga dla poddania się operacji ognisty Antoniusz athosyjski ze swego szpitalnego łóżka wytyka władcy wołyńskiemu, że jego odezwy i pisma zawierają potępioną przed wielu wiekami herezję. Trudno sądzić o tem, a i to niepewne, czy na Athosie żyje poezja ducha chrześcijańskiego, czy tylko litera, która i tam i tu... zabija.

...Kto nie chce wierzyć, że umarli z grobów powstają, niech przyjrzy się cieniu ofiar krwawej tragedii nad Leną, które z dalekich swych mogił przycho-

dzą tu budzić sumienie żyjących. Nie dają im spać spokojnie. Przewracają karty sprawozdań p. Manuchina, szeleszczące pod dotknięciem niewidzialnych palców, każą rzecznikom Syberyi wołać głośno o sprawiedliwość, zmuszają najzawziętszych wrogów wszelkich „zaburzeń“ i „przewrotów“ podnosić za nią głos i oskarżać tych wszystkich, którzy dla zysków osobistych, nie cofając się przed kłamstwem i przed zbrodnią, do złożenia hekatomb ludzkiej Molochowi się przyczynili. Odsłaniają się rzeczy, wobec których bledną zmyśli powieści amerykańskich Sinclair'a, tam bowiem, za Oceanem, służalcy Mamony działają sami, tu zaś, w puszczech syberyjskich, współnikami ich stali się przedstawiciele władzy, posuwając się aż do udzielenia kierownikowi złotodajnego przedsiębiorstwa, bar. Günzburgowi, klucza umówionego do depesz poufnych urzędowych. Skorzystał z tego, by słać do stolicy wieści, jakie chciał. Nie wierzył, że umarli „straszą“, że widma ich wracają z za grobu, że przypominają się żyjącym, przemawiając do nich głosem, którego nie słyszą istotnie, gdy żyje się dlatego, by służyć złotemu cielcowi i liczyć zyski dla siebie i swoich...

Petersburg.

Bh. K.



Apollo pałący słońce.

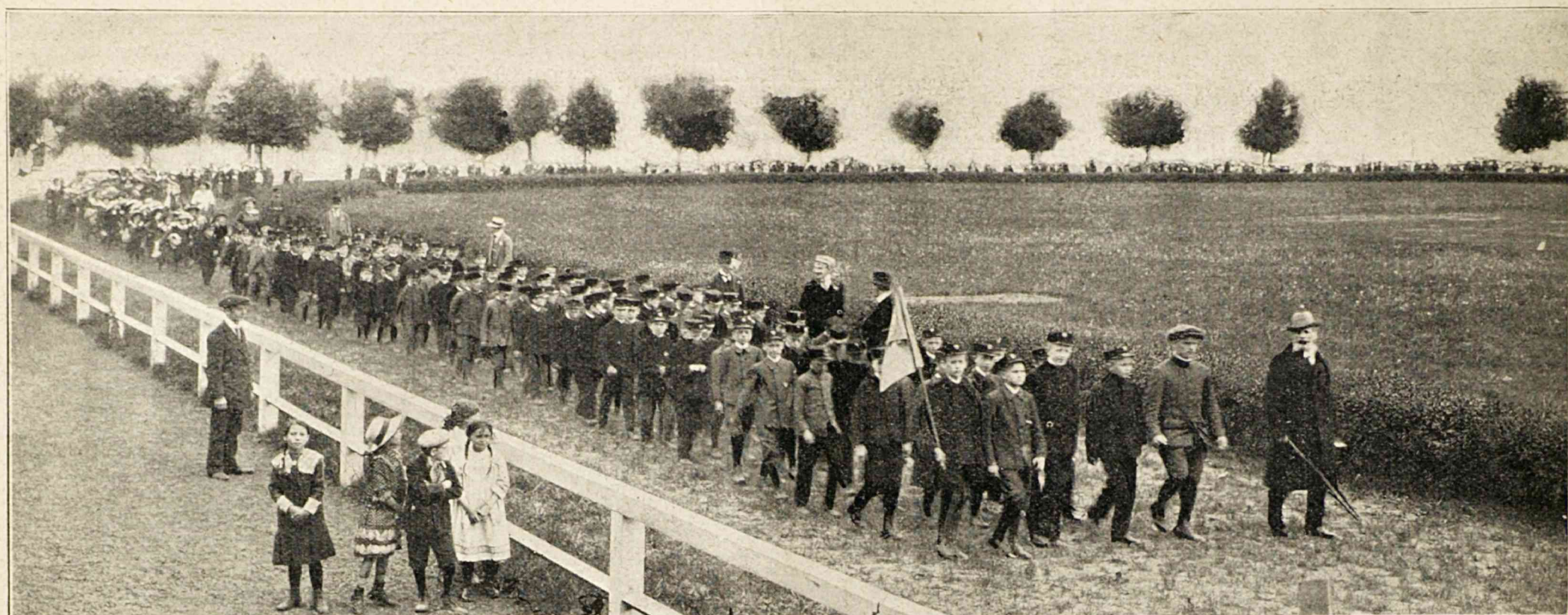
Spienione grzywy swych ognistych koni
Na wiatr rozrzucił i pędzi po niebie.
W otchłań się zwali albo w mrok pogrzebie
To światło ciemne, które przed nim goni.

Oto tam skrajem nocy, w niebios toni
Ciemna się jego spiesząc łódź kolebie,
Więc on się schyla i rzuca przed siebie
Złocisty pocisk ze swej lotnej dłoni.

I oto nagle po krańce prabytu
Świat się rozpala w ogniach jego świtu.
Od nieb różanych, aż po ziemi końce,

Więc on przystaje i patrząc ze szczytu
W zachwycie nowe rzuca światła gońce,
Szczęśliw—on nieba bóg—on złote słońce.

Mieczysław Smolarski.



Pięć tysięcy dzieci ze szkół elementarnych, ochron, sal zajęć, szwalni i t. d. świętowało ochoczo w Agrykoli dzień wiosny w ubiegłą niedzielę na zabawie urządzonej dla najuboższej dziatwy przez Warszawskie Tow. Miłośników Przyrody.

Wycieczka Tow. śpiewaczego „Orpheon”.



Fot. Fuksa. Zespół śpiewaczy drużyn kolejowych „Orpheon” urządził wycieczkę do Miłosny, wraz z dyrektorem swym, p. Lachmanem.

Wycieczki techników.



Technicy warszawscy i prowincjonalni w elektrowni warszawskiej.

W sprawie zjazdu b. uczniów ś. p. Jana Pankiewicza.

Grono b. wychowañców znakomitego pedagoga, ś. p. Jana Pankiewicza, powzięło zamiar zwołania zjazdu wszystkich tych, którzy z umiejętnego i serdecznego jego kierownictwa korzystali.

Komitet, wybrany w tym celu, zwraca się przeto do osób, pragnących uczestniczyć w obchodzie, aby zechciały nadsyłać swoje adresy do Sekretarza Komitetu, p. Józefa Mucharskiego w Warszawie, ul. Chmielna, 45, który zawiadomi ich o programie i bliższych szczegółach, dotyczących zamierzonego zjazdu. Zjazd odbędzie się w dn. 27 i 28 września r. b.

„CRISTAL”
Jerozolimska 60, róg Brackiej.
Najwspanialsza Kawiarnia-Restauracya.
w Warszawie
KONCERT PIERWSZORZĘDNY.



P. Daniel Janasz (x), znany i zasłużony rolnik, ustąpił po pięcioletniej kadencji ze stanowiska prezesa Grodzkiego Okręgowego Tow. Roln. Celem pożegnania ustępującego prezesa, w Płochocinie zebrali się w ubiegłym tygodniu obywatele pow. Błonskiego.

Wyścigi konne w Sandomierzu.

Fot. Saryusz Wolski.



Członek Tow. p. C. Baczyński i pp. Kindler robią przegląd koni.



Najstarszy z miłośn. wyśc. kon., p. Baczyński — wyjeżdża do startu.



P. A. Łempicki, master biegu myśliwskiego, przed wyjazdem.



Grupa członków i członkiń Sandomierskiego Koła Sportowego.



Banderya z Nowego Targu.



Sokoli w pochodzie.



Drużyny góralskie przed sokołem.



Delegaci drużyn (x) prezes związku drużyn podhalańskich dr. Z. Wasiewicz, 1) burmistrz p. Rajski, 2) F. Gwiżdż, red. gazety podhal.

Nasze instytucje rolnicze.

Towarzystwo „Ceres”.

Jedna z najużyteczniejszych i najdzielniej prowadzonych instytucji rolniczych w kraju inaugurowała w ubiegłym tygod. nowe swe pomieszczenie w Warszawie. Biura Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń od gradu „Ceres” przeniesione zostały do domu Tow. „Snop” przy ul. Berga, a poświęcenia lokalu dokonał ks. kanonik Zygmunt Chełmicki.

O pomyślnym rozwoju Tow. Ceres najlepiej świadczą cyfry. Założone w r. 1902, rozpoczęło swą działalność od składek rocznych w sumie 65.627 rb. 25 kop. W r. 1912 składki te wyniosły 458.156 rb. 82 k. Liczba członków doszła do 2522, ubezpieczonych ogółem na 30.607.204 rb. Co zaś jest objawem szczególnie pocieszającym, to napływ ubezpieczeń włościańskich, — dzięki pomocy kółek rolniczych, z którymi Dyrekcyja Tow. „Ceres” weszła w porozumienie. W ciągu pierwszego dziesięciolecia Tow. wypłaciło z górą dwa miliony rubli tytułem odszkodowań za klęski gradowe. Bywały wypadki, że strata pojedynczego obywatela wynosiła około 25 tys. rubli. W ten sposób Towarzystwo, na wzajemności oparte, uratowało już niejednego rolnika wprost od ruiny.

Ów pomyślny rozwój Tow. „Ceres”, niewątpliwie zawdzięcza rozzumnemu i zabiegliwemu kierownictwu Rady, do której należą pp. Leon Przanowski (prezes), Jan Załuski (wiceprezes), Stanisław Dzierzbicki, Zdzisław baron Haydel, Tytus Pi-

wnicki, Feliks Radoński i Tadeusz Rojowski, — i energicznej działalności Dyrekcyi, która składa się z p. Stanisława Dzierzbickiego, znanego działacza społecznego, jako delegowanego członka Rady, i p. Jana Tomorowicza, jako dyrektora zarządzającego.

Tem dziwniejszą musi wydawać się

okoliczność, że gdy rolnicy nasi posiadają instytucję własną, na wzajemności opartą, doskonale prowadzoną, — mimo to są jednostki, u obcych ubezpieczenia od klęski gradowej szukające. W kraju naszym działają bowiem jeszcze: Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od gradu w Moskwie, Towarzystwo pru-



Rada Tow. „Ceres”. Stoją: pp. T. Rojowski, J. Tomorowicz i J. Załuski. Siedzą: pp. St. Dzierzbicki, S. Radoński, L. Przanowski. Fot. Saryusz Wolski.

skie „Borussia“ i „Ceres“ berlińska, aczkolwiek te ostatnie nawet upoważnienia od rządu rosyjskiego nie posiadały, i, co za tem idzie, wrazie sporu nie mogą być pociągnięte przed sądy miejscowe.

Krajowa, obywatelska instytucja, ze wszech miar zasługuje na poparcie. Zwrócić należy uwagę, iż nasza „Ceres“ w 1908 r. zyskała pozwolenie ministerium na działalność w całym Cesarstwie. Na tej zasadzie Towarzystwo rozszerzyło sieć swych agentur na gub. Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską i Mińską, powierzając swoje generalne reprezentacje towarzystwom wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Mińsku i Kownie. Dotąd jednak, niestety, tamtejsi rolnicy zbyt mało z warszawskiej instytucji korzystają.

K.



Helena Paderewska. ♀

Kursy pp. Paderewskich.

„Nasz Dom“, zawsze czujny na to, co się w naszym życiu narodowym lub dla tegoż życia dzieje, umiejący skrzętnie wyszukiwać i chwycić rzeczy o doniosłym znaczeniu, aby o nich czytelnikom swym powiedzieć i serdeczną zachętą popchnąć ich do czynu twórczego — przynosi nam wiadomość o kursach, zorganizowanych przez pp. Paderewskich w ich szwajcarskiej siedzibie (Rion-Bosson, Morges, canton Vaud).

Pani Paderewska, od szeregu lat zajmująca się z wielkiem zamiłowaniem i z ogromną znajomością rzeczy — o czem świadczy 300 odznaczeń, zdobytych na różnych wystawach — hodowlą kur, zaprażyła, aby z wieloletniego jej trudu i doświadczenia mógł korzystać nasz kraj.

W tym celu zorganizowała w Rion-Bosson roczny kurs hodowli drobiu.

Z bezpłatnej tam nauki, za bardzo niską cenę utrzymania (70 fr. miesięcznie), korzystać może corocznie 16 dziewczątek-polek. Kursy te mają na celu wykształcenie całego zastępu instruktorek hodowli drobiu dla rozwoju tej gałęzi gospodarstwa kobiecego u nas. Niezależnie od tego, Ignacy Paderewski założył również w Rion-Bosson dwuletnie kursy ogrodnicze, z których korzystać mogą też tylko polacy. Jeszcze jeden to obywatelski czyn wielkiego artysty i jego małżonki.

Zaiste, trzeba bardzo szczerze i bardzo głęboko ukochać swą ziemię, aby ani świat sztuki, ani setki mil oddalenia od Polski, ani wytworność życia w stolicach nie mogły oderwać myśli i serca od potrzeb rodzimego zagona.

p.



Poświęcenie nowego lokalu Tow. „Ceres“ w Warszawie.



Fot. Saryusz Wolski.

Grupa gości z ks. prałatem Z. Chełmickim na czele.

Ruch współdzielczy na prowincyi.



Poświęcenie hurtowni chrześcijańskiej „Związku piekarzy: Sól” w Grodzisku, mającej na celu przeciwdziałanie spekulacyom dotychczasowych monopolistów mącznych. Związek założony został przez p. Michała Solarskiego, piekarza i osadnika. W ciągu 4-ch miesięcy istnienia Związku, piekarze grodziscy zużyli mąki za 20 z górą tysięcy rubli. Poświęcenia dokonał ks. Robert Głazewski, wikaryusz z Grodziska, wspólnie z ks. M. Dębowskim, kapłanem ks. Biskupa Sandomierskiego. Członkami zarządu są: pp. Euzeb. Goćławski, Maryan Mruk, Wawrzyniec Przypkowski, Józef Redke, Andrzej Zajkowski.



Dnia 4 maja b. r. odbyło się poświęcenie i otwarcie kuchni współdzielczej w Pabianicach. Kuchnię prowadzi sekcja kobiet przy stowarzyszeniu „Społem”. Lokal otwarty codziennie od 6 rano do 8 wiecz. Obiady po 15 kop., herbata i kawa po 3 i 4 kop. Ważną tą placówką cieszy się wielkiem uznaniem

Próba wytrzymałości trzeciego mostu w Warszawie.



Urządzone na trzecim moście próby dynamiczne i przez obciążenia ruchowe dały wyniki dobre, świadczące o wytrzymałości mostu i... o cierpliwości warszawian. Fot. L. Kowalski.

Z teatru krakowskiego.

Koniec sezonu. Koniec dykcji Ludw. Solskiego. Protest Tarasiewicza. Czy aktor może stać na czele teatru.

„Dożywociem“ Fredry kończy się krakowski rok teatralny, i równocześnie bramy renesansowe-pompejańskiego pudła na Plantach, poświęconego sztuce narodowej, otwierają się uprzejmie przed „Hrabią Luxemburkiem“, który w konkubinacie z podstarzałą Traviatą przybywa do nas z nad Pełtwi na dwumiesięczną swą zwykłą gościnę letnią, aby i pod kościołem św. Krzyża roztoczyć „czar walca“ wiedeńskiego, czar, wysnuty z natchnienia najznakomitszych sierżantów i feldweblów austriackiej muzyki pułkowej. Niechaj użyje sobie i zaśnie dźwięki Kraków, niech sobie uzmysłowi staruszek, że świat nie kończy się na Szekspirze i Fredrze, na Ibsenie i Wyspiańskim, ani na panu Roztworowskim i panu Morstinie. Idzie Lehar, ulubieniec dorożkarzy całego Wiednia! I gdy się oczy zamknie, będzie można uleść złudzeniu, że się jest w cieniowym Praterze i że za chwilę skrzętna dłoń człowieka z ścierką na ramieniu postawi przed nami kufel z piwem, rzeźwiącem, jak muzyka Lehara. Pewna część Krakowa, ta zwłaszcza, co wyszła z Kaźmierza i Stradomia, lubi ten powiew z nad Dunaju! Ona podtrzyma przez lato kulturę „Hrabiego Luxemburga“.

Kraków właściwy, który zapełnia teatr czasem jeszcze nawet na starcie „Dożywociu“ i odnajduje w nim ton sobie pokrewny, żegna w tej chwili serdecznie Ludwika Solskiego, ustępującego z dyktury po latach ośmiu. Znakomity artysta zabiera ze sobą uwielbienie, wdzięczność i żal wszystkich, którzy w mieście tem miłują piękno. Dziś, gdy jego mistrzowskie słowo milknie w Krakowie, gdy nie zjawi się już na scenie naszej ten najbardziej i najgłębiej ludzki z polskich aktorów, przypominamy sobie długi szereg kreacji, którymi umiał czarować i wstrząsać,

którymi wieczory teatralne zmieniał w misterya szczytnej poezji. Ustąpienie kierownika teatru jest do powetowania... — ubytek artysty wielkiego wynagrodzić się nie da, powstaje po nim luka, której nic nie wypełni. Zgodna jest pod tym względem cała opinia Krakowa. Wśród tych, którzy bez uprzedzeń śledzili pracę kierowniczą Solskiego, niema również sporu, że na stanowisku tem, w warunkach z pewnością niełatwych, służył sztuce polskiej wiernie i dobrze. Jako władca sceny krakowskiej i jako pierwszy jej artysta, zapewnił sobie Solski w dziejach tej sceny wspomnienie, równe najchlubniejszym.

I niemalej trzeba było odwagi ze strony przysięgłych znawców sztuki w łonie krakowskiej Rady miejskiej, aby przy wyborze następcy Solskiego postawić zasadę, że „aktor nie może być jednocześnie dobrym kierownikiem“. Była to odwaga wypowiedzenia nonsensu. Przeciwnie, nędzności tej wystąpił z protestem publicznym p. Michał Tarasiewicz. Rada miasta Krakowa nie słyszała śnać, że na czele najlepszych współczesnych teatrów świata stoją aktorzy: Reinhardt w Berlinie, Stanisławski w Moskwie, Antoine w Paryżu, Tree w Londynie, Thimig w Burgu wiedeńskim. Zapomniała także, że w historii teatru w Polsce bluszczem imiona Bogusławskich, Kamińskich, Chęcińskich, Dobrzańskich, znakomitych dyrektorów, którzy byli jednak zarazem aktorami. Lecz sam Kraków ma pod tym względem doświadczenie niemal świeże jeszcze. Dyrektura Kotarbińskiego, który umiał repertuarowi dać oddech wielkiej poezji i pierwszy w Polsce odczuł w Wyspiańskim sceni-

cznego twórcę, była dla teatru krakowskiego okresem wybitnie rozwojowym.

Nieuctwo, przemawiające z trójnoga, zostało w proteście p. Tarasiewicza słusznie skarcone. Ch.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI wznowił klasyczną komedię Fredry „Damy i Huzary“, jedno z młodszych a zarazem najweselszych jego dzieł. „Damy i huzary“ posiadają świetne tradycje w teatrze Rozmaitości, związane z nazwiskami: Grzywińskiego (major), Adolfa Ostrowskiego (rotmistrz), Rapackiego (kapelan), nie mówiąc o wybornie granych rolach kobiecych. Zaśmiewała się publiczność warszawska, kiedy rotmistrz, biorąc na seryo oświadczenie panny Anieli, że: lubi pasyami tytoń i konie, zaczął ją klepać po ramieniu, jakby miał do czynienia z najukochańszem dla huzara stworzeniem, t. j. z koniem... I późniejsze wznowienia fredrowskiej komedii nie były gorsze. Tylko pod warunkiem wytworzenia doskonałości stylu, humoru i werwy na tle archaicznem, ma sztuka szansę powodzenia do dziś.

Gra artystów w teatrze Polskim była niewątpliwie dobra i staranna, choć poziom jej nie stał na wysokości reżyserii, a zwłaszcza wystawy, którą nazwać można wprost świetną pod względem stylu.

b.



Teatr Polski w Petersburgu.

Trupa wileńska, pod wodzą dyrektora, p. Jana Pawłowskiego, dała niedawno szereg przedstawień w Petersburgu, w teatrze Ekaterynińskim. Wystawiono, między innymi:



Stan. Knake-Zawadzki.

Wyspiańskiego „Sędziów“ i „Warszawiankę“, „Damy i Huzary“, „Męża z grzeczności“ i t. d. Zarówno publiczność, jak krytyka miejscowa, wyrażały się z uznaniem o grze artystów polskich. Gościnnie występował z tow. wileńskiem p. Stanisław Knake-Zawadzki, o którego grze cała prasa wyrażała się z wysokimi pochwałami, stawiając go na wyżynie pierwszorzędnych artystów. Dawały się również słyszeć głosy zdziwienia, że artysta tej miary nie znalazł odpowiedniego dla swego talentu miejsca w Warszawie.

Petersburg.

R.

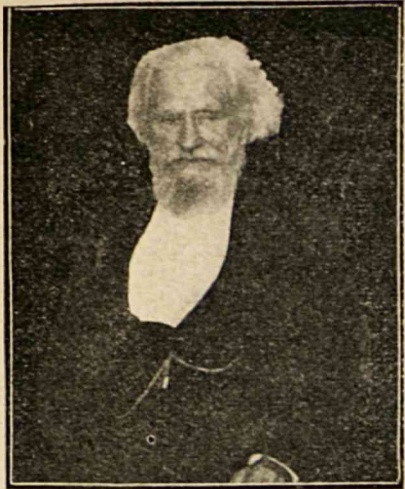
EGZYSTUJĄCA od 1860 r.

FABRYKA KAPELUSZY
SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH

M. RECZYŃSKI

Skład główny Przejazd № 11. — Filja Marszałkowska № 152.

Poleca ostatnie nowości w damskich, męskich i dzieciennych fasonach.



WŁADYSŁAW MICKIEWICZ, najstarszy syn Adama, i małżonka jego, Marya z Malewskich, obchodzili d. 23 maja, w jednym z kościołów paryskich, uroczystość złotego wesela.

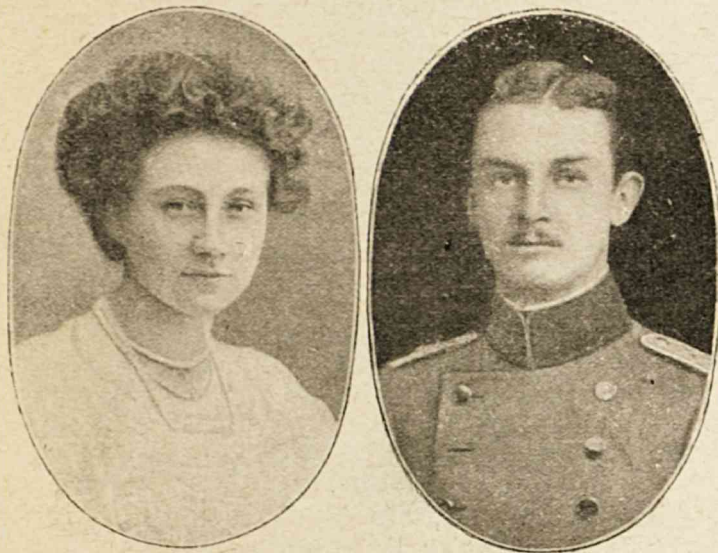


Mikado japoński JOSIHO, ciężko zaniemógł na zapalenie płuc. Stan był tak niebezpieczny, że ożesz się wieść o śmierci. Niebezpieczeństwo minęło, a władca znajduje się w pełnej rekonwalescencji.



Zmarła dnia 26 kwietnia r. b. BRONISŁAWA SIERAGOWSKA, żona znanego lekarza Pawła Sieragowskiego, zapisała 50,000 rb. na rzecz Warszawskiego Tow. Lekarskiego.

Zaślubiny książęce w Berlinie.



Ks. Wiktoria pruska i Ernest ks. kumberlandzki.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Papież wyzdrowiał już zupełnie i w ubiegłym tygodniu celebrował po raz pierwszy Mszę św.

Parlament austriacki obraduje dalej nad polityką zagraniczną. Deklarację Koła Polskiego odroczone z powodu choroby d-ra Leo.

Przeciw nowej ustawie wojskowej we Francji demonstruje armia. Gromadzą się chmury buntu wojskowego.

Podpisanie preliminarzów pokojowych odwleka się. Pomiędzy delegatami wynikają coraz nowe, zasadnicze różnice.

Starcia grecko-bułgarskie stają się coraz ostrzejsze. Również grozi dalej konflikt Serbii z Bułgarią.

Essad basza próbuje nowych układów z albańczykami i Czarnogórzem, byleby osiąść Albanię.

Z NAD NEWY.

W Dumie państwowej omawiał minister skarbu finanse Rosyi i zakończył wyrażeniem głębokiej wiary w produkcyjne siły Rosyi.

VII ogólnorozyjski zjazd przedstawicieli handlu i przemysłu obraduje w Petersburgu z udziałem polskich delegatów.

NASZE SPRAWY.

Biskupi galicyjscy ogłosili list pasterski, zawierający wskazania episkopatu w sprawie wyborów sejmowych. Ugodę polsko-rusińską uważają za pierwszą potrzebę.

Referat komisji Dumy o samorządzie miejskim w Królestwie ma być wygotowany na 30 maja.

LITERATURA I SZTUKA.

Historyk Aleksander Jabłonowski został zamianowany honorowym członkiem londyńskiej „Royal Historical Society”.

Cenne zbiory ś. p. Wł. Łozińskiego przejdą z woli zmarłego historyka na własność miasta Lwowa.

Wybitny bakteriolog polski, dr. Jan Czajkowski z Sosnowca, zmarł w Krakowie. Pozostawia duży dorobek naukowy.

Konkurs na popularną rozprawkę z dziedziny wychowania z nagrodą 100 rb. ogłosił dr. Alfred Sokołowski. Prace konkursowe — do redakcji „Wychowania w domu i szkole” (Jerozolimka 29).

RÓŻNE.

W Berlinie odbyły się zaślubiny ks. Ernesta Augusta kumberlandzkiego z ks. Wiktoryą Luizą, córką cesarza Wilhelma. Na równoczesnym zjeździe monarchów omawiano też sprawy polityczne.

Henrykowi Sienkiewiczowi skradziono na ulicach Warszawy pamiątkowy zegarek.

Wielki wybuch w cukrowni „Lublin” rozszarpał dwóch pracowników, trzeciego okaleczył. Laboratorium fabryczne w gruzach.

Szajkę nieletnich rozbójników osadzono w Saratowie za wymuszenia i zabójstwo. Nie obiecujące zaczątki.

Sufragistki angielskie poczynają dochodzić do rozumu. Postanowiły zmienić taktykę i zaprzestać skandalów i gwałtów.

Statek turecki „Nevada” wpadł na minę podwodną koło Smyrny. 120 podróżnych zatонуło.

Szczurołowy.

Walki byków, walki kogutów, krwa- we po walce twarze bokserów niedość już widać podniecają śpiącą na dzień dusz ludzką zwierzęcość. Na północy Francyi, w okolicach Donai, w Aniche wynaleziono sport nowy, zabawniejszy.

Wszędzie we Francyi istnieją, zarówno jak w Anglii, ratodromy, gdzie odbywają się polowania na szczury, urządzone przez właścicieli foks-terrierów, specjalnie na ten cel tresowanych. Ale owe ratodromy nie pobudzały już do żadnych wrażeń, stały się zbyt powszechne, zbyt zwyczajne. Wynaleziono więc coś nowego i nie ohydneho...

Około karczmy, zapełnionej gwarnym tłumem, popijającym obficie piwo — urządzono okolony siatką żelazną plac. Jest to pole igrzysk.

Wchodzi człowiek krępy, silny, o zwierzęcej twarzy i przenikliwych oczach. Wygolony, z krótko ostrzyżonymi włosami, uśmiecha się do publiczności. Wnosi klatkę, z której wybiega dwanaście szczurów, olbrzymich, wstrętnych szczurów, wyłowionych w kanałach.

Spłoszone, zbijają się w gromadę pod siatką.

Teraz człowiek rzuca się na czworaki. Regulamin bowiem owej „gry” wymaga, aby szczurołap uśmiercił szczury jedynie zębami, nie posługując się zgola rękoma.

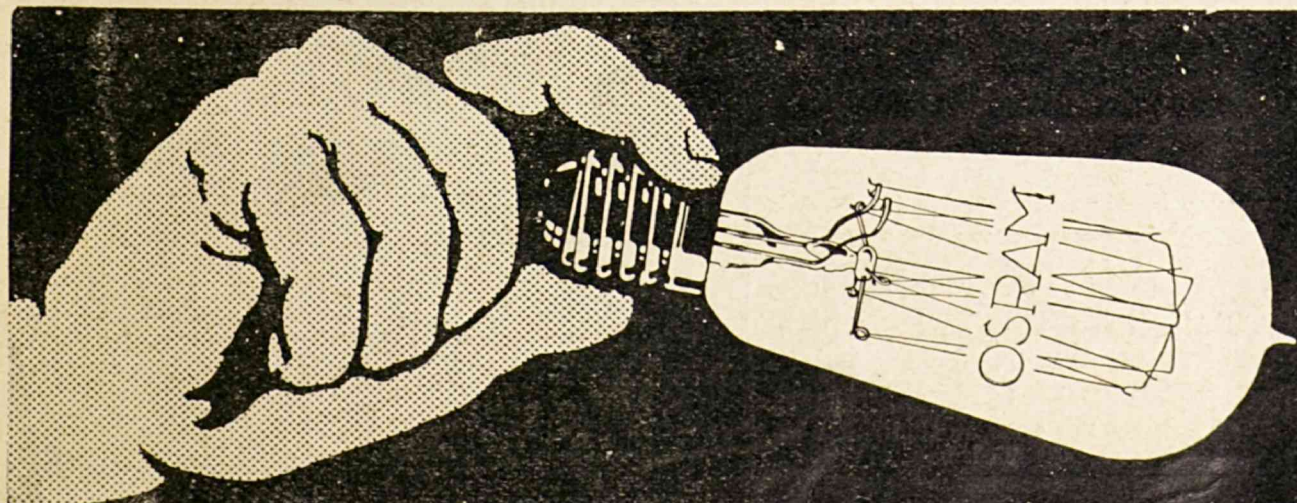
Zwinnie czołga się on ku szczurom. Pochyla się i nagle chwyta w zęby jednego z nich. Słychać chrzęst kości, pisk, krew ścieka po twarzy szczurołowa, — jeden nieprzyjaciel leży zagryziony na mokrym piasku, czerwieniejącym się od krwi.

Publiczność krzyczy, klaszcze, podnieca łowcę. Drugi szczur pada okrwawiony. Ale teraz, podniecone krzykiem, czując śmierć i zapach krwi, gryzione gotują się do ataku i napadają na przeciwnika. Rzucają się nań, wgryzając się ostremi, drobnymi zębami. Walka wręcz coraz straszniejsza, zajadła, piasek czerwieni się. Wreszcie człowiek, wśród grzmotu okłasków, podnosi się — ostatni szczur skonał.

Piękna zabawa XX wieku!

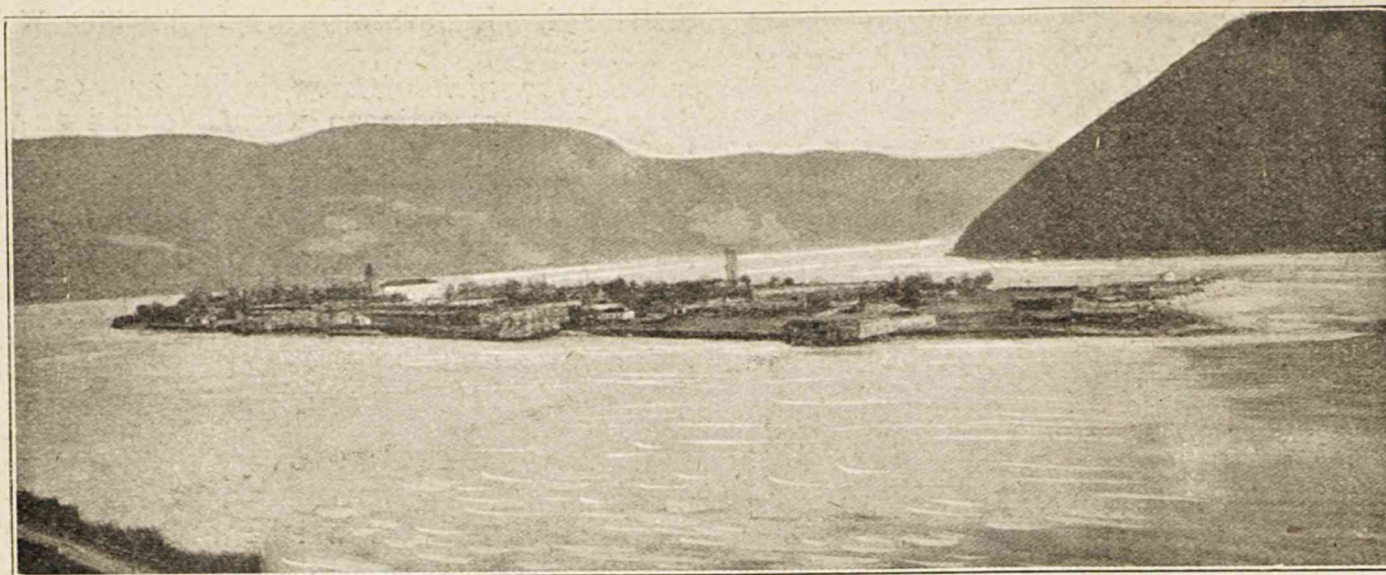
Paryż.

K. D.-S.



OSRAM

Niepękająca
Oszczędność prądu 75%



Wysepka na Dunaju, Ada-Kaleh, zaanektowana przez Austro-Węgry.

Humor i Satyra.

Nowy teść.

Wilhelm drugi, wciąż pełen
W wymowie zacięcia,
Dla swojej jedynaczki
Wreszcie zdobył zięcia.

Wąsy kręci do góry,
Słowa z ust mu biega,
Lecz wieszować zięciowi
Zgoła niema czego.

Bo ten teść, który w świecie
Intrygą frymarczy,
Za dwie jędze-teściowe
Conajmniej wystarczy.

Tren wydawcy.

Co za podła przyszła pora,
Któżby to powiedział!
Będzie, zamiast redaktora,
Pan wydawca siedział.
Takim punktem się zaznaczy
Nowy kodeks prasy.
Więc wydawca łka w rozpacz:
— Oj, oj! co za czasy!
Choć to jeszcze projekt przecie,
Już się dzisiaj biedzę,
Co zarobię na gazecie,
To w kozie przesiedzę.
Już mi dzisiaj, zdjęte strachem,
Drżą mięśnie i kulsze,
Bo trafiono tym zamachem
W miejsce me najczulsze.

Samorząd.

— Więc będziemy mieli samorząd
bez języka
— Słusznie. Tylko samorząd bez
języka jest coś wart.
— Skądże to wnosisz?
— Z doświadczenia. Mam w domu
samorząd z językiem od kilkunastu lat i
ledwo z nim wytrzymać mogę.

Orzeł austriacki.



ZDOBYWCA SKUTARI. — Oczywiście, mo-
żesz mi zmusić, bym wsadził z powrotem
do twego ogona wyrwane pióro. Ale to już
nie będzie to samo!

Jeden z wielu.

Mój wierzyciel, postać cicha, słodka,
Codzień moje odwiedza mieszkanie.
Dzwoni lekko, wchodzi ruchem kotka
I wyciąga dłoń na powitanie.
Po niedługiej zaś wstępnej gawędzie,
Zapytuje poważnie: „Co będzie?”
Mój wierzyciel już zgóry się zżyma
I badawczym wodzi po mnie okiem,
Ja wiem tylko, że pieniędzy niema,
A co będzie? — nie jestem prorokiem.
Więc on mówi, gniewem trochę zdjęty:
„Może pan choć zapłaci procenty?”
Ja mu na to beznadziejnym ruchem,
Niby pieśnią bez słów, odpowiadam,
Kwadrans siedzim tak w milczeniu głuchem,
On nie mówi nic i ja nie gadam,
Wreszcie znudzony z krzeselka powstaje:
„Może pan mi da choć na tramwaje?”
Tu skwapliwie sięgam do kalety,
Na trzy kursy wyłaniam z ochotą;
Wziął wierzyciel dwie srebrne monety
I wędruje do domu piechotą,
By znów jutro ukazać swą postać
I na tramwaj czterdziestówkę dostać.

Z dziedziny mody.

Moda, która co godzina
Odmienia się troszki,
Każe nosić dzisiaj paniom
Gazowe pończoszki.
Lekkie, niby puch łabędzi,
Pończoszki — a zatem
Do nich mają iść podwiązki,
Ozdobione kwiatem.
Noszą panie obie rzeczy,
Na modę pamiętne,
Ale chodzą z tej przyczyny
Niepewne i smętne.
Chodzą smętne, ale wnetby
Rozjaśniły lice,
Gdyby moda wprowadziła
Do kolan spódnice.
— Bo inaczej, skądże wiedzieć —
(Ta i owa gwarzy)
Czy pończoszki i podwiązki
Są nam dziś do twarzy?

Ostatnia deska zbawienia.

— Moja córko, warto, żebyś się pod-
jęła sprzedawania na ulicach bratka.
— Eh, mamo, już mam dosyć tych
kwiatków. Sprzedawałam w zeszłym ro-
ku, sprzedawałam w tym i... nic.
— Ale to kwiatek na ratowanie to-
nących.
— Więc cóż?
— Więc może cię uratuje od utonię-
cia w panieństwie. *Krogulec.*

Sarg's **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

żądać wszędzie

**SARGA
BARBER**

ROSLINNY SRODEK
PRZECZYSZCZAJĄCY
a PRZYTEM WZMACNIA-
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWI TYLKO z APTEKI SW. DUCHA w WIEDNIU.

Na wycieczki

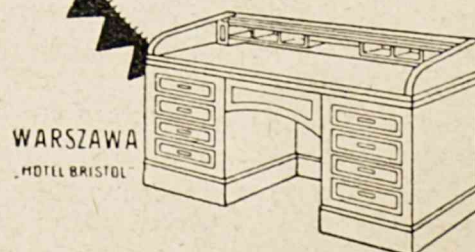
WORKI WYCIECZKOWE, kompletne przy-
bory do KOLEKCYONOWANIA OWADÓW,
siatki, rozpinacze, igły, szpilki, lupy,
skalpele, pudełka oszklone, wiwary,
AKWARYA do owadów wodnych, przy-
rządy do KOLEKCYONOWANIA ZIOŁ, RO-
ŚLIN, praski, bibule, teczki, poleca
Tow. Urzędzeń Szkolnych i Pomocy Naukowych
„URANIA” Warszawa 15, Bracka 18.
Telefon 77-60.

AMERYKANSKIE
URZĄDZENIA BIUROWE

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

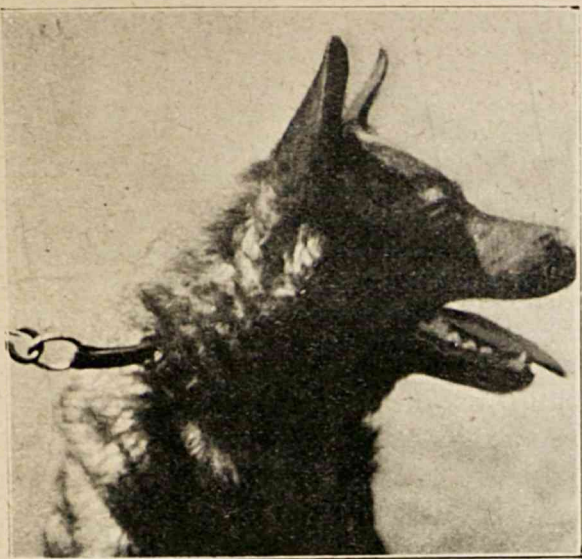
Two *J. Bloch*

&
KRZYSZTOF BRUN i SYN



WARSZAWA
„HOTEL BRISTOL”

ODDZIAŁ w ŁODZI
DZIELNA 36



Fot. Maryana Fuksa.

„Pirat”.



„Lord” ojciec „Muchy” i „Loli”.



„Lora”, matka psów żandarmskich.



„Lena”, matka „Muchy” i „Loli”.

Warszawskie psy policyjne.

Zabawne zdarzenie opowiada stugębna fama z powodu sprawy Teresińskiej. Podobno „Mucha” przedewszystkiem rzuciła się na władze śledcze. Zaczęła tarmosić, szczekać, wyć. Z czego możnaby wysnuć wniosek kompromitujący dla... Muchy. W istocie jednak tak nie jest. Psy policyjne oddają dużą usługę przy śledztwie. Niedawno przecie „Lelka” (siostra „Muchy”) odnalazła aż na Burakowskiej przestępcę, który dokonał kradzieży na ul. Młocińskiej. Poszła po śladzie i przyszła do drzwi mieszkania niejkiej Rutkowskiej, gdzie przyaresztowano fachowego złodzieja, znanego zawodowca, Antoniego Szydłowskiego. Fakt ten jest drobną częsteczką wszystkich tych odkryć, jakie robią i zrobiły psy policyjne w Paryżu, Berlinie, Petersburgu czy Moskwie. W Warszawie dopiero od dwóch lat posługują się psami, ale też jeszcze nie funkcjonuje należycie ten rodzaj pomocy śledczej. Nie wie jeszcze dobrze policja, jak i kiedy trzeba się nimi posługiwać. Woła nieraz o pomoc psa, gdy komuś ukradną... zegarek w tłoku, gdy wreszcie ślady pozacierano, pozamazywano. Dopiero gdy obznajmi się personel policyjny należycie z przepisami, można będzie skuteczniej używać pomocy. Przepisy te ogłosi niebawem ober-policmajster.

Psy policyjne w Warszawie mają swoje „pomieszkowanie” przy siódmym cyrkułe na ulicy Wolskiej. Zajmuje się nimi specjalista-tresownik, p. L. Przygoda.

P. Przygoda w Petersburgu ukończył szkołę tresury przy departamencie policji, na co wydano mu patent. Prezesem

honorowym tej szkoły jest książę Aleksander Oldenburski, a do liczby członków zaliczają się tacy wybitni państwo-wi dygnitarze, jak Diediulin, Kurlów, Denisow, Trusiewicz. Świadectwo szkolne podpisał panu Przygodzie dyrektor departamentu policji, p. Bieleckij, oraz Lebediew. Ten ostatni wydał nawet specjalną książkę pod tytułem „Podręcznik do tresowania policyjnych i wojskowych psów”. Wydaje on też pisemko, poświęcone tym psom.

Pan Przygoda w księdze p. Lebediewa znajduje najprzyjemniejszą dla siebie lekturę. Nie rozstaje się więc z nią. Nawet za ogrodzeniem „pałacu psiego” ma ją przy sobie. Zbiera też skrzętnie wszystkie wycinki z pism, dotyczące działalności jego pupilów.

PUPILE.

Psia rodzina składa się z dwóch par małżeńskich: Lorda i Leny, oraz Pirata i Loli. Pozatem w osobnym „pokoju” mieszka nieprzyzwoita, choć śliczna, Lelka, która w dziewczęctwie swoim zagalopowała się aż tak daleko, że niebawem zwiększy ilość osobliwości warszawskich. W osobnym też „salonie” siedzi sobie nowonabyty, niemiecki owczarek-szczeniak. Po nim spodziewają się najwięcej. Ma stać się on w przyszłości chlubą warszawskiej psiej rodziny. W dziecinnej zaś przegrodzie grzeją się na słońcu rozbawione młode szczeniaki, których jest kilkoro. Lord i Lena należą do rasy pincherów, Pirat i Lola reprezentują niemiecki owczarski spryt. Wszystkie zaś te pupile są pod opieką p. Przygody, który spędza z nimi całe niemal dnie i noce.

TRESURA.

O godz. 4 rano wędruje p. Przygoda ze swymi uczniami do parku Śliwickiego na Pragę. Tu do godziny siódmej odbywa z nimi cały kurs nauki. Program tego kursu składa się z następujących paragrafów: 1) chodzenie z psem na smyczy i bez; 2) na rozkaz pies siada i kładzie się; 3) pies leży i nie idzie na wołanie osób postronnych; 4) głos i szczekanie na rozkaz; 5) aportowanie; 6) pilnowanie rzeczy różnych; 7) nie przyjmowanie jedzenia od obcych; 8) różnorodne poszukiwania.

Poszukiwania te różnicują się na cały szereg nowych paragrafów, jak ob-szukiwanie jakiejś miejscowości, szczekanie na wypadek znalezienia szukanego przedmiotu czy osoby, konwojowanie przestępcy, obrona osoby agenta policyjnego, pilnowanie przestępcy, odszukiwanie pochowanych a skradzionych przedmiotów, przyzwyczajanie do wystrzałów, skoki przez parkany, chodzenie po drabinie, aporty z wody i ostatnia, bardzo trudna rola listonosza. P. Przygoda cały ten kurs sumiennie z psami swymi



„Lola” córka Lorda” i „Leny”.

przechodzi. „Drobiazg” uczy się stopniowo, lecz starsze muszą codziennie powtórzyć sobie wszystką wiedzę. W ten sposób nabierają takiej rutyny, że o mało nie rzuciły się na naszego fotografa, p. Fuksa. Dopiero głos tresownika powstrzymał złaźnione żeru psie apetyty. A są one dopiero drobnostką w stosunku do niejkiego „Trefa”, który w podziw wprawia cały Petersburg swoimi nadzwyczajnymi odkryciami.

JAK PSY PRACUJĄ...

Na obławach przedewszystkiem pracują psy policyjne. Również używa się ich do nocnych różnych rewizji. Przy wykrywaniu przestępstw celowo można używać psów tylko w tych wypadkach, gdy się ślad uprzednio ogrodziło, lub gdy się przedewszystkiem puściło psa na poszukiwania. Zazwyczaj bowiem robi się inaczej. Dopiero gdy ludzie nie mogą znaleźć, woła się psy. Trzeba zaniechać tego sposobu, bo tylko przeszkadza psu w tropieniu. Pan Przygoda jest zdania, że dlatego właśnie „Mucha” targnęła się na swoją władzę.

Tresownik tuszy jednak, że za pomocą swoich pupilów porobi kolosalne odkrycia. Czy jednak wszystkie mu się udadzą? Nie udało się przecież senatorom w Warszawie odszukać ewangelicznych belek, skądże on będzie mógł odnaleźć drobne ziarenka codziennych występków?...
Kal.

DERENIÓWKA.



F. JANKOWSKIEGO.

Ś. p. Edmund Bortkiewicz,

prezes wileńskiego Tow. Dobroczynności i dyrektor banku ziemskiego, zmarł nagle 21 kwietnia w Wilnie, przeżywszy 63 lata.



Zmarły znany był w szerokich kołach Litwy, jako obywatel, zajmujący się gorliwie sprawami publicznymi, a przytem poświęcający wolny czas sprawom dobroczynnym. Oddawna zajęty myślą stworzenia osobnego oddziału dla nieuleczalnych chorych, nie przeprowadził swego zamiaru z braku funduszy. Obecnie jednak grono ludzi, złożone przeważnie z kolegów zmarłego, urządziło składkę na ten cel, i jest nadzieja, że przy Tow. Dobroczynnym zostanie wydzielony oddział dla nieuleczalnych, pod imieniem głównego inicjatora, ś. p. Edmunda Bortkiewicza.

Wilno.

Ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz,

infułat lwowski, rektor Seminarium duchownego we Lwowie, członek Rady szkolnej krajowej, był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł we Lwowie w 67 roku życia. Kapłan-obywatel, otoczony czcią i miłością w najszerszych kołach,



ś. p. ks. Lenkiewicz zaznaczył się wybitną działalnością na różnych polach życia publicznego. Pracował, jako pedagog, w charakterze niegdyś katechety lwowskich szkół średnich, a później profesora na wydziale teologicznym wszechnicy krakowskiej. Działał, jako publicysta, redagując „Gazetę Kościelną” i zamieszczając liczne prace w „Encyklopedii kościelnej” i w krakowskim „Przeglądzie Powszechnym”. Brał gorliwy udział, jako długoletni członek Rady miasta Lwowa, w sprawach miejskich. Czynny na polu filantropii, piastował godność dyrektora Zakładu głuchoniemych we Lwowie i nad rozwojem tej dobroczynnej instytucji wy-

datnie pracował. Należał do najlepszych mówców i kaznodziejów, a jego wytworne i pełne treści szlachetnej słowo brzmiało w niejednej ważnej chwili publicznej. Najlepszy ksiądz, najlepszy polak, najlepszy obywatel i najlepszy człowiek, o wykształceniu rozległym, o zmyśle trzeźwym i przewidującym w osądzaniu spraw, wnosił w życie nasze radę mądrą, serce litościwe i rękę, dla niejednej potrzeby otwartą. Do czci i wdzięczności, któremi go darzono, zdobył pełne prawo.

Ś. p. Tadeusz Dutkiewicz.

Mąż wielkiej miary i zasług, w historii z przed półwiecza utrwalonych, Roman Rogiński—poświęcił w *Dzienniku kijowskim* gorące wspomnienie zmarłemu w ubiegłym miesiącu wśród nas ś. p. Tadeuszowi Dutkiewiczowi, koledze swemu z ław chlubnej pamięci Gimnazjum Realnego. Przypomniawszy ogółowi tę cichą i skromną postać, która, zrodzona w r.



1841 w gnieździe nauki i pracy, z ojca, znakomitego prawnika i dziekana b. Szkoły Głównej, Walentego Dutkiewicza, wraz z braćmi: Janem, Teofilem i Zdzisławem w zaraniu młodości pośpieszyła życie swe złożyć w ofierze. Poświęcenie to okupił ś. p. Tadeusz ranami, a po wyleczeniu się w szpitalu krzeszowickim u hr. Potockich, wieloletnią w Ołomuńcu niewolą. Po ucieczce z więzienia udał się ś. p. Tadeusz do Gandawy, gdzie po odbyciu studiów inżynierskich otrzymał następnie posadę na kolei Parysko-Lyonńskiej we Francji. W roku 1870 przebył w Paryżu oblężenie i czasy komuny. Walczył w szeregach wojsk, broniących stolicy Francji przeciw Niemcom. Czas niejaki pracował przy budowie kolei w Galicyi, skąd w r. 1877 wrócił do Warszawy na posadę naczelnika dystansu kolei Nadwiślańskiej, następnie gospodarował w Krasnem w Kieleckiem, wreszcie we własnym majątku w Mokotowie.

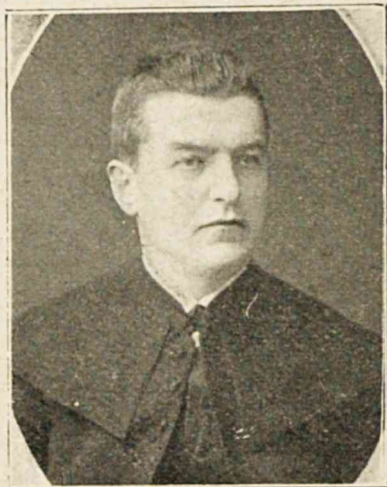
O życiu swoim, pełnem, jak widzimy, treści i podniosłego romantyzmu, nikomu nie wspominał. Po burzach młodości górnej, oddał się w zupełności rodzinie i pełnieniu szarych obowiązków potocznego życia. Zachował wszakże

przez życie całe kult dla koleżeństwa i tych, których wraz z nim wychowała ukochana i pamiętna w dziejach oświaty krajowej szkoła. Jak skromnem było życie ś. p. Tadeusza, tak cichą była i śmierć jego. Niech zamiast przemowy nadgrobownej towarzyszy mu poza grobem wdzięczna pamięć kolegów i modlitwa o spokój wieczny jego zacnej duszy.

Al. K.

Ś. p. ks. kan Jan Grabarski.

W tych dniach zmarł w Szczecznym po długiej i ciężkiej chorobie ks.



kanonik Jan Grabarski, przeżywszy lat 63. Nieskalanem życiem kapłana i człowieka zjednywał sobie serca i najgłębszy szacunek parafian, oraz tych, którzy go bliżej znali. Wytrwały w pracy, przeżywał wiele ciężkich chwil życia, wiele bólów serdecznych swoich i cudzych. Tulił

do serca niedolę i nędzę. Cichy, pogodny, bezinteresowny, jasny duchem swego powołania—pozostawił serdeczny, szczery żal po sobie. Żegnały go tysięczne tłumy łzami serdecznymi, łzami sierocemi.

Ś. p. Daniel Konarzewski.

W Piotrkowie zmarł ś. p. Daniel Konarzewski, generał piechoty.

Zmarły, urodzony w r. 1831, po u-



kończeniu szkół wyższych, rozpoczął w r. 1852 służbę wojskową, w której doszedł do najwyższej rangi. Zmarły przyjmował udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877/8 r., podczas której został ranny odłamkiem granatu. Jako człowieka, cechowała go nieskazitel-

ność charakteru, dobroć oraz przywiązanie do kraju. Tu spędził większą część życia; pochowanym też został w grobach rodzinnych na Powązkach.



Treść No 22 „Świata”.

Historia dnia wczorajszego. (Z 1 il.) Ch.
Pośmiertne dzieło Lombrosa. W. Lutostawski.
Artysta i człowiek. (Z 1 il.) H. Jelenkiewicz.
Zagiew. Savitri.

Dawna ceramika polska. (Z 3 il.) Władysław Tatarkiewicz.

Siły ludzkie i siły przyrody (Z 1 il.) St. I.
Przed „degradacją” Siedlec. (Z 4 il.) Em.
Rezydencja biskupa. (Z 1 il.) A-ski.

Ś. p. Władysław Łoziński. (Z 1 il.) Jast.

Ze stolicy nadnewskiej. Bh. K.

W sprawie zjazdu b. uczniów ś. p. Jana Pankiewicz.

Nasze instytucje rolnicze. (Z 2 il.) K.

Kursy pp. Paderewskich. (Z 1 il.) p.

Z teatrów krakowskich. Ch.

Z teatrów warszawskich. b.

Teatr Polski w Petersburgu (Z 1 il.) R.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

Szczurołowy. K. D.-S.

Warszawskie psy policyjne. (Z 5 il.)

Humor i Satyra. Krogulec.

Żałobna karta (Z 5 il.)



ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Wystawa wiosenna w T.Z.S.P. (4 il.)

Ze sztuki obcej.

Wyścigi krakowskie.

„Święto wiosny” w Agrykoli.

Wycieczka Tow. śpiewaczego „Orpheon”.

Wycieczki techników.

Z życia prowincji.

Wyścigi konne w Sandomierzu. (4 il.)

Zlot drużyn podhalańskich. (4 il.)

Ruch współdzielczy na prowincji. (2 il.)

Armia Zjednoczona w Skutari. (2 il.)

Wysepka Ada-Kaleh.

Na widowni — z tygodnia. (3 il.)

Zaślubiny książęce w Berlinie. (2 il.)

Próba trzeciego mostu w Warszawie.

Orzeł austriacki.

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 0,1. Tłustą cerę doprowadzi do normalnego stanu płyn Vesta oraz Perełki alkaliczne. Obydwa te środki są nieocenione, szczególnie letnią porą, podczas upałów, a także dla panów zastępują po ogoleniu wodę kolońską i puder, nie dopuszczając do tworzenia się wyrzutów. Płynu Vesta żądać z etykietą Kalotechniki,

gdyż pojawiły się bezwartościowe falsyfikaty.

Nr. 25. Piegi i opaleniznę usunie Lanol. Do mycia i higienicznego utrzymania skóry głowy i włosów najodpowiedniejszym jest mydło płynne Antrasolowe, zbadane przez powagi naukowe, i w tym celu przez lekarzy zalecane. Wyczeszki włosów trzeba przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Po zbadaniu zalecone będą odpowiednie środki. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6.

Nr. 57. Włosom przywróci pierwotną barwę nieszkodliwa Woda d-ra Rixa. Od pocenia się proszek d-ra Savo. Znaki, pozostałe po krostach, usunąć może tylko masaż vibracyjny. Można go stosować samemu Autowibratorem d-ra Johansena, lub też na miejscu, w Kalotechnice.

Środki te wysyła Kalotechnika na prowincję za zaliczeniem. Listy z zapytaniami adresować: Marszałkowska, 116, telef. 16-73. Odpowiadamy bezinteresownie.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Młodzież a zęby.

Badania lekarskie, przeprowadzone w szkołach, wykazały, że stan zdrowotny zębów naszej młodzieży przedstawia się wprost rozpaczliwie. Winą tego jest nadzwyczaj niedbałe pielęgnowanie zębów od lat dziecińczych i dopuszczenie do tworzenia się na nich przeróżnych osadów mikrobów, niszczących emalję i kość. Ażeby zapobiec temu na przyszłość, najlepiej od najmłodszych lat wdrażać działkę do czyszczenia zębów i jamy ustnej twardą szczotką i antyseptycznymi przetworami „Tlenolu“ (krem, płyn, proszek), przyrządzonymi według przepisu d-ra

Napoleona Cybalskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Przepis i sposób użycia znajduje się przy każdym pudełku.

Licht-mitina.

Najlepszym środkiem zabezpieczającym od piegów, tak często zjawiających się pod wpływem promieni słońca wiosennego, jest stosowanie tak zwanej Licht-mitiny Krewela, przygotowanej na podstawach naukowych, to jest kremu mitinowego, zabezpieczającego skórę od promieni światła, stale zalecanego przez wybitnych lekarzy dermatologów.

Zawiera on wśród swoich części składowych chininę, nadtlenek wodoru i mitinę. Stosuje go się przez wciera-

nie rano i w południe w małej ilości w skórę twarzy i do rąk.

Papier Poudre w samochodzie.

Panie, używające sportu samochodowego, wiedzą dobrze, jak szkodliwy wpływ na cerę wywiera pęd wiatru, kurz i t. p. Znakomite usługi w tym razie oddać może jedynie tylko prawdziwy angielski papier pudrowy w książeczkach, (*Papier Poudre Ltd.*), którego jedna karteczka, roztarta na twarzy, okrywa ją warstwą pudru, w zupełności zabezpieczającą cerę od wpływów atmosferycznych tak szkodliwych dla cery, zwłaszcza na wiosnę, gdy panują silne wichry.

Dr. M. D.

Z salonu de beauté
Józefa Bagnowskiego,
Wilcza № 35 róg Marszałkowskiej.
Tel. 29-39 i 101-50,

pod kierunkiem lekarza - specjalisty, i przy udziale wykwalifikowanych i dyplomowanych współpracowniczek. Zawiadamiamy, iż został otwarty i wykonywa: manicure, pedicure, masaż i parowanie

twarzy, epilację i analizę włosów, usuwanie piegów, wągrów, brodawek, czerwoności nosa, upiększanie twarzy i t. p. Zakład otwarty od 9 rano do 8 wieczorem. Przyjęcia lekarza od 4 do 6 po południu.

KOSMETYKA.

Każda z pań, któraby chciała pozyskać piękną i gładką cerę, oraz prze-

cudne linie biustu, zanim spróbuje tak hucznie reklamowanych środków kosmetycznych, zechce się udać do gabinetu kosmetycznego, d-rowej Zofii Mész,

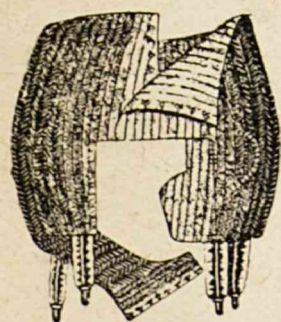
Marszałkowska № 125, telef. 169-75, która posiada specjalny sekret i stosuje go po uprzednim zbadaniu klientki przez lekarza.

KONIAK IMPERIAL

KARLSBAD.

Dr. M. Woyczyński.

Dom „Goldener Helm“ Sprudelstr.



PASY
Brzuszne
DZIANE
NICIANE
JULJI
Szober i
MICHALINY
Szymczyk

Sadowa róg Marszałkowskiej. Tel. 123-60.

Nauczycielka

wyższe wykształcenie, patent pensyjny, świadectwo rządowe, przyroda, doskonały niemiecki, łacina, grecki. Poważne rekomendacje. „Promień“, Marszałkowska 119, tel. 181-90.



**NIE ZANIEDBUJcie NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJcie NATYCHMIAST**

TRISAN D^{ra} HOMMELA

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.
PROSIMY ŻAĐAĆ IMIE D^{ra} HOMMELA.**

MAGAZYN BIELIZNY
E. ROGOZINSKA
NIECAŁA № 4. TEL. 191-63.

Interesujące dla amatorów!!

Fotograficzne karty, zdjęcia z natury paryskiego żanru 30 wzorów, oraz cenników zawierających blisko 150 różnych bardzo interesujących serji wysyłam w dyskretnej paczce za rb. 1 k. 10, można markami. Za zal. 15 kop. drożej. Adres: M. LIPMANOWICZ, Łódź, gł. poczta.



8700

Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

PIĄTE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO Pożyczkowo-Oszczędnościowe

Mazowiecka № 1, telefon 65-12.

Udziela pożyczek i przyjmuje wkłady, płacąc od 3 do 6 1/2% przy nie ograniczonej odpowiedzialności członków i zwolnione jest od wszelkich opłat stemplowych.

7546



== Od północy na południe. ==

7882

„Niezmienne byłem zadowolona z Pańskiej pasty do zębów. I nie chcę więcej innej używać.

Podpis: Hrabina de Fronsac, zamek de Vildor (Pas-de-Calais“).

„Dziękuję Sz. Panu bardzo za skrzynkę okazową, którą mi Pan łaskawie przesłał. *Dentol* jest istotnie proszkiem do zębów najcudowniejszym, jaki znam dotychczas. Właśnie co dopiero skończyłam przesłaną mi próbkę, — i nie mogę się już dziś bez środka tego obyć. Podpis: Klaudja Grandcroix w Burlat (Hérault)“.

Dentol (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale antyseptycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiennie przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni parę nadaje zębom białosć niezrównaną i niszczy kamień na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego antyseptyczne przeciw mikro-
bom przedłuża się aż do 24 godzin.



Hrabina de FRONSAC.

Uspakają on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykładają się go na wacie.

Dentol znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczą na użytek sześć-miesięczny — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.



NEURASTENJA PŁCIOWA (NIEMOC)

oraz inne objawy wyczerpania układu nerwowego jako to: ogólna neurastenia, przepracowanie umysłowe, upadek sił i t. p. najenergiczniej i najskuteczniej dają się leczyć przez zastosowanie powszechnie uznanego francuskiego preparatu

Stimulol

DRA GLAISEA

który ten preparat po poddaniu go ścisłym badaniom klinicznym, zasłużył sobie na najlepszą opinię u europejskich profesorów.

STIMULOL D-ra GLAISEA sprzyja bardziej intensywnemu odżywianiu się i umacnianiu układu nerwowego, reguluje ośrodki nerwowe narządów płciowych i usuwa niemoc płciową we wszelkich jej postaciach.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład Instytutu D-ra CALVET, Warszawa, Marszałkowska, 120 oddz. 6.

Wobec ukazania się bezwartościowych naśladownictw należy żądać wyłącznie Stimulolu D-ra GLAISEA w oryginalnym aluminiowym opakowaniu z marką fabryczną (trzy portrety) oraz z PLOMBĄ KOMOROWĄ.

BRACIA BORKOWSCY

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

75 %

OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY STOŁOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

PRZEDWCZESNA NEURASTENJA U PANÓW.

Pośród współczesnych zabiegów, które lekarz w praktyce swej w wypadkach przedwczesnego osłabienia nerwów chętnie zaleca, tonicum dla nerwów

Muiracithin Alexandra

zajmuje miejsce pierwsze.

Największe powagi niemieckich i innych uniwersytetów, kierownicy wielkich szpitali i tysiące lekarzy wonopraktykujących stosuje preparat ten stale przy wszystkich chorobach nerwów.

Choroby te są obecnie głównym przedmiotem badań lekarskich, w szczególności zaś przedwczesne osłabienie nerwów lub neurastenia u panów, będąca wogóle niebezpieczeństwem nie do lekceważenia. Przedwczesna niemoc męska, będąca skutkiem nadmiernych wysiłków, przepracowania, nieumiarkowania i t. d. pociąga za sobą niedomaganie całego organizmu. Dlatego też drobne dolegliwości, jak brak apetytu, osłabienie pamięci, drżenia, opresja, stany podniecenia i t. d. są nad-r często zjawiskami, towarzyszącymi stale przedwczesnemu osłabieniu nerwów. W tych wypadkach nikt nie powinien zaniedbywać kuracji MUIRACITHINEM-ALEXANDRA, który jest wybitnym środkiem pomocniczym. Polecamy przeczytanie odezw lekarzy, które zebrane w broszurę przesyłamy zainteresowanym gratis i franco.

MUIRACITHIN ALEXANDRA dostać można we wszystkich aptekach.

Kantor preparatów chemicznych: St.-Petersburg, Małaja Koniusznaja № 10.

Główny skład dla Królestwa Polskiego: S. Rościszewski i J. Kirchmayer, Warszawa, Bracka № 6.